Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 8—9. PAŹDZIERNIK — LISTOPAD 1935 R. Rok XI

# MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636



## PRZED KONGRESEM S. L.

*Za kilkanaście dni zbierze się Kongres Stronnictwa Ludowego. Nie odmówi nam chyba nikt prawa, byśmy w „Młodej Myśli Ludowej" rzucili swoje zdanie o najbliższych nam sprawach, o sprawach ruchu ludowego, którego jesteśmy skromną cząstką. Chcemy mówić wszystko, co myślimy. Czyniliśmy to zawsze; często szliśmy wbrew stanowisku starszych działaczy ruchu ludowego; zawsze jednak chodziło nam o sprawę a nigdy o osoby, o rozwój całości ruchu ludowego a nie o małe sprawy tej czy owej kapliczki partyjnej.*

*Więc mówimy i dziś. Numer ten poświęcamy szeregowi zagadnień, które niewątpliwie staną się przedmiotem obrad Kongresu. Stawiamy zagadnienia i zajmujemy wobec nich stanowisko. Określamy pozycję spo-*

łeczną ruchu ludowego. Rzucamy uwagi o stronie organizacyjnej Stronnictwa. Chcemy, żeby jasno i wyraźnie zostało określone oblicze Stronnictwa, by nikt nie miał wątpliwości co do treści jego.

Kongres obecny ma większe możliwości pracy, niż wszystkie dotychczasowe. Przedewszystkiem dlatego, że przestał ciążyć w Stronnictwie zespół poselski, który, niestety, miast spajać Stronnictwo — rozsadzał je, miast wytyczać myśl programową ruchu ludowego i drogi jej realizacji — plątał się w bezmyślności a treść zastępował pozą i „grą taktyczną". To się mściło na Stronnictwie. To nie budowało wielkiego ruchu, a prowadziło do marnowania najlepszych sił chłopskich.

Dziś Stronnictwo nie ma klubu poselskiego, ani poselskich pieniędzy. Stronnictwo, siłą rzeczy, oparło się bezpośrednio na barkach chłopskich. Jego rozwój wyłącznie zależy od „dołu" — od ludzi terenowych. Wyłączny też wpływ na kształtowanie się wyrazu społeczno-gospodarczego ruchu należy dziś do mas chłopskich. Ten jeden z plusów, niezmiernie ważnych dla wewnętrznego życia Stronnictwa, dał bojkot wyborów. Ruch pozbył się w ten sposób wszystkich wodzów nie mogących żyć bez mandatów poselskich. Zorganizowani chłopi — nie mając dziś posłów sami zabrali się do pracy organizacyjnej, biorąc przytem odpowiedzialność za całość roboty ludowej.

Nastąpiło niewątpliwie oczyszczenie atmosfery w Stronnictwie. To jest pierwszy duży sukces. Ale to jeszcze nie wszystko. Dalej — trzeba wykonać pracę przebudowy organizacyjnej Stronnictwa, a co ważniejsze — wielkiej pracy uporządkowania myśli programowej, a wreszcie — nakreślić plan konkretnego działania w zakresie spraw gospodarczych. Wszystko to rychle potrzebne, by nie było u nas „wiwatów hallerowskich", ani „lewo-stalinowskich" tramtradratek. By nie było na „czubku" Stronnictwa kilku prezesów, skutecznie paraliżujących jego działanie. By przestały być obojętne dla Stronnictwa konkretne poczynania gospodarcze.

Wierzymy, że dziś są wszystkie dane na to, by ta praca została dokonana. Wierzymy, że nie zjawi się dziś na Kongresie atmosfera licytacji i deklamacji, jak to bywało, rozpętywane dla personalnych zwycięstw. Wierzymy, że Stronnictwo przeszło już chorobę, po której podnosi się zdrowe.

To wszystko—pro domo sua. Nic nie mówiliśmy o stosunku do istniejącego reżimu. Niema o czem mówić. Nic się w Polsce oficjalnej nie zmieniło i zajęta pozycja nie może być przez Stronnictwo opuszczona. Pomimo „zwrotu do społeczeństwa", pomimo „frontów do wsi" — reżim trwa niezmieniony — obwarowany swoją konstytucją, ubezpieczony ordynacją wyborczą. Społeczeństwo polskie, a szczególnie chłopi,

*na te wszystkie pomysły i na cały reżim wydali swój wyrok w dniu 8 września. Wyrok zapadł i nastąpi też jego wykonanie. Wykonać go zdoła szybko — zwarty front chłopów i robotników. Ten wspólny front odeprze też wszelkie zakusy hitleryzmu endeckiego.*

— — — — — — — — — — — —

*Zbliżający się Kongres S. L. — w rozumieniu naszem — ma szczególnie doniosłe znaczenie. Sytuacja wymaga wyraźnej postawy i pogotowia. Musimy być gotowi!*

*WITAMY DELEGATÓW NA KONGRES I ŻYCZYMY OWOCNEJ PRACY DLA DOBRA RZESZ CHŁOPSKICH I CAŁEJ PRACUJĄCEJ SPOŁECZNOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ.*

*RED.*

---

JÓZEF GRUDZIŃSKI.

# CHCEMY MIEĆ RUCH LUDOWY ZWARTY I SILNY...

Z najbliższym Kongresem Stronnictwa Ludowego ogół ludowców wiąże dość duże nadzieje, pragnąc, aby miał on znaczenie przełomowe. Istotnie, Kongres ten może i powinien mieć w dużym stopniu znaczenie faktu przełomowego, aczkolwiek *zasadniczy przełom w Stronnictwie już się dokonał* parę miesięcy przedtem. Dokonał się on w sławetne dni sierpniowe, kiedy to grupka handlujących sobą i sprawą chłopską przewódców — mandatowiczów dokonała secesji ze Stronnictwa z intencją zupełnego rozbicia go na dawne — czy też na dawne i nowe grupy.

*Co stanowiło istotę tego przełomu?*

Przedewszystkiem to, że ujawniła się w tym momencie, wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem, zupełna jednolitość tego Stronnictwa, że nad niecnemi usiłowaniami wprowadzenia do szeregów chłopskich zamętu i rozbicia zatryumfował instynkt chłopskiej solidarności. Odezwało się wtedy żywiołowym protestem to wszystko, co się sprawą jedności ruchu ludowego przejęło najgłębiej: *zastępy chłopskiej młodzieży i „doły" chłopskie.* Obok głosów potępienia a nieraz i przekleństw, miotanych na zdrajców, usiłujących dokonać rozłamu, rozlegało się wtedy, głośniej niż kiedykolwiek przedtem, *wołanie o taki porządek organizacyjny w Stronnicwie, któryby zatarł raz na zawsze wszelkie ślady dawnych grup i o taką ideę i program, któryby odpowiadał narodzonej świeżo moralnej oso-*

*bowości Stronnictwa.* Stworzone przez odstępców szczerby we władzach tego Stronnictwa wypełniono nowym zastępem ludzi spośród młodych. Wnieśli oni tam, obok wyrobienia organizacyjnego, zdobytego w pracy społeczno-wychowawczej, także i to, czego tak bardzo przez ubiegłe lata nie dostawało kierowniczym organom politycznego ruchu ludowego — *kulturę współżycia.* Odmieniły się gruntownie obyczaje na górze Stronnictwa: zabrakło tych, którzy intrygowali; zabrakło tych, którzy potrafili całe posiedzenia trawić w sporach o rzeczy małe; zabrakło tych, którzy wynosili i donosili, zabrakło tych, którzy „natchnienie" do działalności we władzach Stronnictwa czerpali z rozmaitych wydziałów przy urzędach i ministerstwach. — Jakież szczęście dla ruchu ludowego, że przy wejściu w nowy etap życia w zmienionych i wybitnie ciężkich warunkach zespół kierujący nim u góry, złożony z szanownych „niedobitków" z pokolenia starszego oraz młodych „mianowańców", był jednolity, zwarty i w pracy swej, jak tylko można, zharmonizowany. Harmonijna praca tego zespołu jak i samorzutna akcja organizacyjna działaczy chłopskich na terenach sprawiły, że *w dość krótkim czasie wyrównane zostały i zatarte ślady rozbijackiej roboty secesjonistów.* Dzięki intensywnej pracy odnowionych kierowniczych organów Stronnictwa przygotowane wszak zostało i to, co ma przysporzyć ważności obradom Kongresu: *projekt nowego statutu i programu.*

Oto istota doniosłych, przełomowych faktów, które się dokonały w Stronnictwie jeszcze przed Kongresem, a które Kongres, jako najwyższa władza Stronnictwa, *winien uznać, uświęcić i utrwalić.* Jeżeli to zrobi, spełni swoje zadanie.

*Winien więc to być Kongres naprawdę zjednoczonego Stronnictwa,* wyzwolony z nałogów, przyzwyczajeń i grzechów dawnych Kongresów. Ileż to pięknych słów brzmiało na każdym z nich o całkowitej jedności ruchu ludowego, po odbytych w przeddzień targach i wzajemnych „dżentelmeńskich" zapewnieniach, że zostanie wszystko, jak było w idealnej trójgrupowej równości, że każdy kandydat na wodza dostanie swą prezesurę... Nic dziwnego, że po takiem „jednoczeniu" u góry jeszcze na początku roku bieżącego czytaliśmy w rozmaitych „oświadczeniach", że Stronnictwo Ludowe jest tylko „*blokiem*" *trzech byłych stronnictw.* Na najbliższym Kongresie musi być mniej frazesów o jedności — a zato o wiele więcej prawdziwego zjednoczenia, Dlatego też winno się już raz wreszcie skończyć z rozwiązywaniem spraw personalnych w Stronnictwie według „grupowego klucza". Do władz, na kierownicze stanowiska winni się dostawać ludzie, którzy potrafią najlepiej wykonać tę pracę, która ich tam czeka. Winni oni przedewszystkiem gwarantować, że wyzbędą się dawnych nałogów grupowego myślenia, że potrafią się dostosować do nowej sytuacji moralnej w Stronnictwie, że nie pogrzebią

i nie zaprzepaszczą owych wielkich moralnych zdobyczy Stronnictwa, z okresu paru ostatnich miesięcy. Winni to być ludzie, którym grupowy kąt widzenia, jeżeli go mieli kiedykolwiek, nie zasłoni oczu na żadną rzetelną wartość wśród członków Stronnictwa, i nie przeszkodzi w wykorzystaniu jej jaknajbardziej celowem dla dobra całości. Winni to być ludzie, którzy w działalności swojej, na czołowych stanowiskach w Stronnictwie, wysnują jaknajdalej idące konsekwencje z faktu zjednoczenia Stronnictwa. Wielu między nimi powinno się znaleźć młodych, *nie noszących na sobie ani śladu dawnych grupowych antagonizmów.* — Pozatem wszystkiem — winni to być ludzie zdolni odpowiedzialnie i pomyślnie kierować ruchem ludowym — w czasach, które nadchodzą, a które mogą przynieść wiele niespodzianek.

*Najwłaściwszy więc dobór ludzi na naczelne stanowiska w ruchu ludowym*, przy nieuwzględnianiu klucza grupowego, a przy uwzględnianiu przedewszystkiem ich przydatności do pracy, którą się powierza — oraz stopnia ich wyzwolenia się z nałogów grupowych, *to jeden z ważnych obowiązków Kongresu*, ale nie jedyny. Tak potężny obóz polityczny, jakim jest ruch ludowy, musi sobie dobrze zdawać sprawę z tego, do czego będzie zdążał w bliższej i dalszej przyszłości. *Musi więc mieć jasne ideowe drogowskazy i program działania, wybiegający daleko naprzód.* Program ten winien odpowiadać istocie ruchu ludowego, który nie jest obozem walczącym o drobne tylko zyski i zdobycze w ramach dzisiejszego porządku politycznego i społeczno-gospodarczego, *ale jest wielkim ruchem polityczno-socjalnym, mającym zamiar odradzać i przebudowywać życie polskie na wszystkich jego odcinkach.* Tym więc jego zamiarom winien odpowiadać jego program i idea. Jeżeliby chodziło o poszczególne elementy owej idei i programu ruchu ludowego, to winny się w nim skojarzyć najpiękniejsze tradycje polskiej myśli społecznej z tęsknotą warstwy chłopskiej do sprawiedliwości społecznej i z jej własnym już ideowym dorobkiem. Owa idea i program ruchu ludowego winny odpowiadać psychice chłopskiej, z niej wyprowadzać swój rodowód oraz wartościami tej psychiki żyć i rozwijać się. W obecnych czasach jesteśmy świadkami ekspansji na wieś obcych wsi światopoglądów i idei. Z jednej strony, grubijański w swoim radykaliźmie metod, szowinizm nacjonalistyczny, nie wiele mający wspólnego z chłopskiem rozumieniem tego, co się nazywa świadomością narodową — z drugiej strony komunizm kosmopolityczny ze swym, obcym chłopu, światopoglądem materjalistycznym.

Chłop chce czy nie chce, uświadamia sobie to czy nie uświadamia, jest w porównaniu z innemi warstwami społecznemi, *najwłaściwszym reprezentantem tego, co jest najbardziej narodowe, polskie w duchu, w obyczaju, w mowie, w całokształcie swej moralnej kultury...* W cza-

sach niewoli tam, gdzie wpływy obce potrafiły wynaradawiać liczne dość jednostki z tak zwanych wyższych czy uświadomionych warstw narodu, natrafiały na największy opór w nieświadomej często, żywiołowej polskości chłopa. Idea narodowa, właściwie pojęta — tak jak ona się przejawia w ruchach chłopskich — to nie jest to, co pcha do dzikich awantur z mniejszościami narodowemi, lub dzikich awantur wojennych z innym narodem, ale to jest to, co każe nie pozostawać w tyle za innymi w życiu kulturalnem, politycznem, w urządzeniach socjalnych, w moralności, w nauce, w filozofji, sztuce. Idea narodowa właściwie pojęta — to to, co zmusza organizować wysiłki do pracy, zapewniającej nam między innemi narodami dobre imię i gwarantującej jaknajwiększy wkład swojskich, rodzimych wartości do skarbca wartości ogólnoludzkich. *Naród nie jest sam sobie celem, ale jest tylko członem wyższej całości, której na imię ludzkość.* Zdrowe uczucia narodowe nie są nigdy w kłótni z międzynarodową solidarnością; przeciwnie, stają się one podnietą do tem usilniejszej pracy, prowadzonej za pośrednictwem narodu — dla dobra ludzkości.

Takie pojmowanie idei narodowej nie ma, oczywiście, nic wspólnego z tem, co w Polsce reklamuje się i awanturuje się jako obóz narodowy, co przypuszcza ofenzywę na wieś, chcąc ją dla swoich wpływów zdobyć, *i co ją chce sprowadzić na manowce politycznego barbarzyństwa.*

Nie uznając szowinizmu ani nacjonalizmu, chłop nie popada także w przeciwną krańcowość — kosmopolityzm, z którym ciśnie się na wieś, wrogi chłopskiemu sposobowi społecznego gospodarowania, komunizm. Nie potrzeba chyba udawadniać, że także zdrowy chłopski sąd o rzeczach, że chłopska praktyczność gospodarska nie jest tem samem co materjalistyczny światopogląd marksowski. — Przy ustalaniu więc drogowskazów ideowych dla ruchu ludowego należy się wystrzegać elementów idei, przychodzących z lewa czy prawa — elementów idei, wyrosłych poza wsią, w odmiennem niż wieś środowisku, i dla człowieka wiejskiego obcych.

Oczywiście, nie można nawet wymagać, aby najbliższy Kongres Stronnictwa Ludowego, za jednym zamachem, w przeciągu dwóch dni, dał ruchowi ludowemu to, czego każdy ruch społeczny dorabia się przez długie lata: — program zupełnie już wykończony, ideę jaknajszerzej rozwiniętą. Tego od niego wymagać niemożna, i tego on nie dokona. Winien on natomiast ustalić zupełnie *wyraźnie zasady ideowe i programowe Stronnictwa, według których będzie się ono kierować w dalszej swej pracy i które mu pozwoli określać swój stosunek do najistotniejszych zagadnień doby dzisiejszej.* I tego od Kongresu wymagać trzeba. I jeżeli to Kongres da, opierając się o przemyślenia tych członków Stronnictwa,

którzy od szeregu tygodni intensywnie pracowali w komisji programowej — spełni *drugie ważne zadanie* i tem przypieczętuje oraz uświęci fakt owego doniosłego przełomu, który dokonał się w Stronnictwie przed paru miesiącami.

Ani na Kongresie ani po Kongresie nie mogą odżyć w Stronnictwie dawne obyczaje, dawne gry i praktyki, które ruch ludowy osłabiały oraz paraliżowały w nim ośrodki kierownicze. Nie mogą powrócić widma przeklętej przeszłości, ściągające na ruch ludowy tragiczne fatum ciągłego rozbijania się i kruszenia. Nowy statut Stronnictwa winien umożliwić jego organom sprawne działanie, określając wyraźnie zakres ich kompetencji oraz stopień odpowiedzialności — za treść i metodę pracy. W budowie organizacyjnej i koncepcji władz Stronnictwa winna się ucieleśnić zasada zdrowej i aktywnej demokracji, polegającej, między innemi, na utrzymaniu *właściwej proporcji między momentami dyskusji i obradowania a momentami decyzji i zdyscyplinowanego działania.*

*Chcemy mieć ruch ludowy zwarty i silny; zdolny do pracy i walki i do zwycięstwa — dorastający pod każdym względem do roli, którą chce i winien odegrać w dziejach państwa polskiego.*

STANISŁAW MIŁKOWSKI.

# SZLAKIEM HISTORYCZNEGO ROZWOJU

Śmiało można rzec, że w obecnym momencie Polska znalazła się na zakręcie historji. Nie chodzi tu o zagadnienie niepodległości, bo ta jest faktem dokonanym, lecz raczej o jej wewnętrzne gruntowanie, o organiczne wiązanie obywatela z państwem, a przedewszystkiem o przepajanie określoną treścią ideowo-społeczną wszystkich komórek życia państwowo-narodowego.

Przed Polską niepodległą stoi zagadnienie o niezmiernej doniosłości dla jej przyszłego rozwoju. Każdy myślący i czujący Polak dostrzega jednak niezbity fakt, że w naszem życiu społeczno-państwowem panuje wszechwładnie jakaś przygnębiająca pustka ideowa. Sztucznie fabrykowana frazeologja patrjotyczna nie jest w stanie tej luki zapełnić. Rzucane w masy wielkie słowa nie są w stanie jej ożywić, poruszyć, pchnąć do wielkich rzeczy.

Dzieje się to głównie dlatego, że myśl polska stara się uparcie chadzać dawnemi, wytartemi drożynami. Pewne osoby, grupy, czy całe warstwy społeczne usiłują myśl polską i budowę nowej kultury oraz nowej

państwowości oprzeć na pierwiastkach przeżytej szlachetczyzny, której treścią chciałyby przepoić instytucje państwowe i życie całego narodu.

Próżny to jednak wysiłek!

To co się wyżyło i zbankrutowało właściwie jeszcze u schyłku Polski przedrozbiorowej — żadną miarą nie może stać się siłą motoryczną dla rozwoju narodowego w nowej fazie historycznej. Wszystkie wysiłki, ku temu zmierzające, mogą być czasem uwieńczone błyskotliwemi rakietami, ale nie noszą w sobie zarodku nowych sił twórczych.

Kultura szlachecka przeżywa obecnie ostatni okres swojego rozkładu i agonji. Temu naturalnemu procesowi towarzyszy coraz to większe wyjałowienie się dotychczasowych źródeł energji narodowej. Nikłe latorośle myśli polskiej, wyrastające ze zbutwiałego pnia przeżytych i przebrzmiałych wartości, nie mając warunków naturalnego rozwoju — skazane są na suchotniczy żywot i śmierć przedwczesną.

Fakt bankructwa szlachetczyzny występuje w całej pełni obecnie po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Za jego życia, w ostatnich latach faktycznego władania Polską miała ona doskonałe warunki rozwojowe, a jednak nie wypromieniowała z siebie nic, coby w sobie nosiło zarodek nowych, twórczych wartości. Piłsudski swoją wielką indywidualnością zasłania tę pustkę, która po jego śmierci ujawniła się w całej swojej grozie! Wszelkie elitarne pomysły rządzenia społeczeństwem, oparte o jego autorytet i siłę jego woli, bez niego zmiejsca okazały się zawieszone w próżni! Fakt fizycznego dzierżenia władzy jest momentem mało znaczącym.

Tragizm życia narodowo-państwowego Polski odsłonił się obecnie z bijącą w oczy wyrazistością. Dotychczasowe źródła energji narodowej wyschły całkowicie. Szlachetczyzna, która, świadomie czy nieświadomie, przepajała wszystkie komórki naszego życia narodowo-państwowego, umiera śmiercią naturalną na uwiąd starczy.

Jest to naturalna kolej rzeczy.

Ważnym jest tylko moment, aby społeczeństwo polskie a przedewszystkiem luminarze naszej kultury, nauki i polityki zrozumieli i odczuli doniosłość tych wszystkich przemian i procesów dziejowych.

Na tem miejscu chodzi mi jednak głównie o oto, aby świadomość tego wszystkiego upowszechniła się w samych ruchu ludowym.

Drogą zupełnie naturalnych procesów rozwojowych chłopi wysuwają się w Polsce na pierwsze miejsce, jako warstwa największa, o pełnym i niewyczerpanym zasobie sił twórczych, o dużych wartościach fizycznych i moralnych, wykształtowanych we współżyciu z ziemią i przyrodą.

Wieś budzi się dzisiaj z wiekowego upośledzenia, pręży swoje zgięte barki, tam narastają nowe twórcze wartości, tam zaczyna tryskać czyste i świeże źródło odnowy życia polskiego.

Innych źródeł w Polsce niema.

Miasta w Polsce nie odgrywają tej roli, jak np. w innych krajach zachodniej Europy. Skupiają tylko 1/4 część ludności bardzo zróżniczkowanej pod względem narodowym i społecznym. Miasto nie wywiera swoistego, oryginalnego piętna na charakterze naszej kultury narodowej. Z jednej strony wchłonęło w siebie dużo pierwiastków internacjonalnych (międzynarodowych), z drugiej zaś strony uparcie i do pewnego stopnia bezmyślnie przeżuwa resztki kultury szlacheckiej, dumne z tego dziedzictwa.

Zatem z której strony byśmy nie wzięli, czy to od strony tworzenia nowej kultury narodowej, czy od strony budowania nowego, sprawiedliwego ustroju społeczno-gospodarczego, czy wreszcie od strony gruntowania i umacniania zrębów państwowości polskiej — zawsze dojdziemy do wniosku, że warstwa chłopska musi się stać podstawą tych wszystkich poczynań, musi wziąć całkowitą odpowiedzialnośćś za charakter i przyszłe losy Polski.

Nie trudno byłoby wykazać, że rozwój życia polskiego na wielu odcinkach jest dotychczas hamowany lub wypaczany tylko dlatego, że są pewne na tyle dość silne czynniki, które się tej naturalnej tendencji przeciwstawiają — oczywiście, w obronie swoich egoistycznych interesów. Jest to wypływem wyraźnego wzmagania się dwóch przeciwnych sobie światów, dwóch fal dziejowych — dyszącej resztkami swoich sił szlachetczyzny z potężnym prądem wyzwoleńczym warstwy chłopskiej.

Do kogo będzie należeć ostateczne zwycięstwo — to nie może budzić chyba żadnej wątpliwości.

Dopiero zdecydowane przesunięcie punktu ciężkości ku warstwie chłopskiej może pchnąć Polskę na historyczne szlaki rozwojowe, może wlać świeżą i twórczą treść w zatęchłe zakamarki naszego życia narodowego.

Rzeczywistość obecna jest nie do utrzymania. Każdego myślącego i czującego obywatela w Polsce dławi jakaś koszmarna pustka ideowa. Co gorętsi w ferworze patrjotycznym rozdzierają nad tem wszystkiem szaty, wołają o coś nowego. Zrośnięci organicznie lub interesem osobistym ze starym światem, czując, że coś się pod nimi zapada, że grunt się im spod nóg usuwa — zakłamują siebie i drugich, fabrykują różne mętne teorje i hasła, które w nikim jednak nie są w stanie wzbudzić szczerego entuzjazmu a już tembardziej rozniecić go w szerokich masach społeczeństwa.

Oto jest szersze tło dziejowej roli ruchu chłopskiego, budzącej się wsi, niosącej z sobą odnowę i odrodzenie życia polskiego. Wszelkie poczynania ruchu ludowego muszą być nastawione na ten wysoki ton!

Chwila obecna woła o przyśpieszenie tych naturalnych procesów roz-

wojowych. Może się to dokonać drogą koncentrycznego ataku rodzącej się myśli chłopskiej na wszystkie pozycje naszego życia kulturalnego, społecznego, gospodarczego i politycznego.

To, co mówił prof. Kot na ostatnim zjeździe wiciowym, w formie rozwiniętej winno się upowszechnić nie tylko na wsi, ale przedewszystkiem w mieście.

Polityczny ruch ludowy zasięgiem swoich myśli i działań musi te wszystkie momenty obejmować. Nie może się obracać w kręgu spraw bieżących — musi mieć na uwadze dalekie perspektywy rozwojowe, bo tylko wówczas może odegrać właściwą rolę.

Idą czasy nowe, brzemienne w przemiany. Chwila obecna stawia nas wobec wielkich zadań, do których my po większej części nie jesteśmy jeszcze przygotowani.

Lukę tę musimy szybko u siebie wypełnić. Musimy do tej pracy wprząc wszytkich naszych myślicieli, profesorów, artystów, literatów, społeczników, działaczy gospodarczych i t. p. Musimy wszystkie te dziedziny wiązać w jednolitą całość. Wytknąć wyraźny cel i podać środki jego osiągnięcia.

Ruchowi politycznemu pozostaje niewątpliwie najważniejsza rola, t.j. przeprowadzenie ostatecznej rozgrywki, poprzez wytworzenie konkretnej siły — ze starym światem.

---

LEON LUTYK.

# CHŁOPI I ROBOTNICY

Wszelkie nasze rozważania agrarne natrafiają nieuchronnie na jedno pytanie, które przyzwyczailiśmy się zbywać bardzo różniącemi się od siebie ogólnikami. Jest to pytanie: a jak będzie w ustroju agrarystycznym wyglądała kwestja robotnicza?

Nie chcę dziś dawać odpowiedzi na to pytanie, choć staram się odpowiedzieć sobie na wszystkie zagadnienia, jakie wyłaniają się z agraryzmu. Sądzę bowiem, że agraryzm jako doktryna społeczna nie narzucana od góry a wynikająca z życia i wysnuta przez człowieka z jego codziennych przeżyć i przemyślań — nie może narzucać całej klasie robotniczej, której odrębność od klasy chłopskiej jest dla nas niewątpliwa — gotowego szablonu, według którego klasa robotnicza ma sobie urządzić życie. Takie postawienie sprawy byłoby równie nieżyciowe, jak nieżyciowem jest mechaniczne stosowanie doktryny Marksa do rozwiązania problemów wsi.

To też stoimy na stanowisku, że przy opracowywaniu ustroju agrarystycznego Polski musimy się liczyć z tem, że obok klasy chłopskiej istnieje klasa robotnicza — mniej wprawdzie liczebna w Polsce, ale posiadająca wszelkie warunki do samodzielnego rozwoju swego życia wewnętrznego i do kształtowania wespół z klasą chłopską ustroju państwa i społeczeństwa. Nie możemy i nie chcemy za tę klasę myśleć i działać— i dlatego nasz agrarystyczny program ustroju musi mieć lukę, jeżeli chodzi o szczegółowe opracowanie zagadnień robotniczych. Ale ta luka musi przecież zostać wypełniona — i to jest rola zagadnienia, któremu na imię — porozumienie chłopsko-robotnicze. Zatem zamiast dawać gotową odpowiedź na pytanie o kwestji robotniczej w ramach ideologji agraryzmu, musimy się zastanowić nad tem, jak ułożyć stosunki pomiędzy istniejącemi obecnie organami myśli i pracy klasy chłopskiej i organami podobnej pracy i walki klasy robotniczej.

Teraz ta sprawa nareszcie jest „na czasie" zarówno u nas, jak i u robotników. Spostrzeżono wagę tej sprawy w jaśniejszem, niż dotychczas świetle, i w tej chwili mówi się w ruchu chłopskim i w ruchu robotniczym o „jednoliym froncie" chłopsko-robotniczym, czy robotniczo-chłopskim.

Czy i na jak długo ten „front" dojdzie do skutku — nie chcemy tu teraz prorokować, choć pewni jesteśmy optymizmu w tej dziedzinie. Chcielibyśmy się zastanowić nad sprawą ważniejszą — na daleką metę: czy dojdzie do tak ścisłej współpracy i tak gruntownej wymiany myśli, żeby te dwie kasy społeczne zespoliły swoje wysiłki w dziedzinie wykuwania doktryny i programu jednolitego ustroju.

Sądzę, że tu znacznie mniejsze będą trudności ze strony agraryzmu, niż ze strony doktryny klasy robotniczej. Wynika to głównie stąd, że doktryna klasy robotniczej została wytworzona znacznie wcześniej i jej twórcy, nie bawiąc się w wielkie ceregiele, uznali teoretyczną wyłączność klasy robotniczej, zapoznając istnienie klasy chłopskiej. Przytem socjalizm, jako doktryna klasy robotniczej, zdołał już od zarania przejść bogatą ewolucję rozwojową, przy której nie uniknął rozkrzewienia się na kilka gałęzi konkurencyjnych, a nawet walczących ze sobą na śmierć i życie, jak socjaldemokracja i komunizm.

Te różne gałęzie doktryny socjalistycznej nietylko walczą ze sobą, ale przytem pilnują się nawzajem i przelicytowują w nieustępliwości. Stąd trudność ich w dojściu do porozumienia z kimkolwiek obok. Poprostu boją się zabójczego dla każdej posądzenia o „zdradę klasy robotniczej". I jeżeli dziś łatwiej może, niż kiedykolwiek, można zacząć mówić o głębszem, a może nawet rozciągającem się i na doktryny teoretyczne porozumienia pomiędzy klasę chłopską i robotniczą — to dlatego, że w tej chwili jest kurs na „wspólny front" socjalizmu i komunizmu prze-

ciwko wspólnemu wrogowi — przeciwko faszyzmowi. Konieczność dojścia w tej walce do porozumienia z chłopami stworzyła warunki do współpracy, a że chcą w niej brać udział różne kierunki ruchu robotniczego, więc są one skłonniejsze do rozmów.

My, chłopski ruch ludowy, jesteśmy w fazie bardziej początkowej wykuwania doktryny klasy chłopskiej, a mamy za sobą wszystke doświadczenia, jakie przeżył ruch robotniczy. Agraryzm — nasza doktryna — choć niemniej ambitny i niemniej agresywny społecznie, niż dawny socjalizm, nie ma jednak tak bardzo imperjalistycznych w stosunku do całego życia nastawień i chętnie przyznaje klasie robotniczej prawo do „samostanowienia" o sobie. Żywo więc nurtuje w naszym ruchu chęć nawiązania bliskiego kontaktu z ruchem robotniczym. Dają temu wyraz uchwały zjazdów ruchu ludowego, ostatnio te zagadnienia poruszył też szeroko walny zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", odbyty w dniach 27 i 28 październiika b.r. w Warszawie.

Uchwały te idą trzema torami. Najpierw Zjazd potwierdził ogólną uchwałę Zarządu Głównego, mówiącą o współpracy z demokratycznym ruchem robotniczym. Następnie Zjazd określił organizacje robotnicze, z jakiemi młodzież wiejska chce współpracować. Wymienił T.U.R.-a, jako odpowiadającą Związkowi Młodzieży Wiejskiej organizację na terenie robotniczym i oświadczył gotowość współpracy z T.U.R.-rem oraz z temi organizacjami robotniczemi, które w tej współpracy będą występowały łącznie z T.U.R.-em. Wreszcie uchwały określiły, jakiemi drogami winna iść współpraca. Wymieniły urządzanie wspólnych dyskusyj, wspólne manifestacje, współżycie towarzyskie, wspólne występowanie przeciwko kapitalizmowi i faszyzmowi, słowem, uchwały szukają dróg, po których młode pokolenie wsi i miast mogłoby kroczyć razem, zżywając się w pracy i poznając nawzajem swe wartości.

Podobne nastroje panują i wśród młodzieży robotniczej. Świadczą o tem choćby objawy żywiołowej sympatji, z jaką witały tłumy młodzieży robotniczej, zgromadzone na manifestacji antywojennej w „Ateneum", delegację Zjazdu „wiciowego" w dniu 27 października b.r.

To są objawy porozumienia młodych. Sądzimy, że wkrótce nastąpią wyraźniejsze objawy współpracy politycznej pomiędzy Stronnictwem Ludowem a Polską Partją Socjalistyczną.

To wszystko świadczy, że praca wypełnienia luki w programie agrarnym jest na dobrej drodze. Dla nas zagadnienie to sprowadza się do jednego: *do uznania przez obie klasy społeczne wzajemnego prawa do samodzielnego budowania sobie życia i ustroju z uwzględnieniem potrzeb i praw sąsiada społecznego w stopniu, jaki mu się należy, ze względu na jego siłę i wartość.*

Następstwem porozumienia się tych dwuch klas musi być całkowite objęcie przez te klasy istotnej władzy we wszystkich dziedzinach życia, oraz wyrugowanie z polskiej rzeczywistości wszystkiego, co jest sprzeczne z interesem tych klas.

Sądzimy, że nawet — zanim doprowadzimy do objęcia rządów — będziemy mogli zdobyć się na całkowite skupienie w naszych szeregach ludzi pracy wsi i miast, a wówczas znacznie realniejsze w poczuciu wzajemnego poparcia będzie hasło: wszystko, cokolwiek na wsi nie jest chłopskie—musi z niej zniknąć, wszystko, cokolwiek w mieście nie jest zgodne z ruchem robotniczym — winno ustąpić, wszystko, cokolwiek w życiu społecznem jest poza ruchem chłopsko-robotniczym — winno być traktowane jako wróg.

---

H. RADLIŃSKA.

# W SPRAWIE WIEJSKIEGO SZKOLNICTWA POWSZECHNEGO

Znaczenie wiejskiego szkolnictwa powszechnego w całości spraw oświatowych uwydatniają liczby.*) Oto w roku 1933/34 w 2.974 szkołach miejskich było 1.266.477 uczniów, zaś w 24.296 szkołach wiejskich — 3.361.944 uczniów. Szkół na wsi jest więcej niż w mieście: na 10 szkół miejskich przypada 89 wiejskich, podczas gdy na 10 uczniów z miasta — tylko 25 uczniów ze wsi. W tem zestawieniu uderza odrazu, że szkoły wiejskie są liczniejsze i muszą być mniejsze, mniej, każda z osobna, rozbudowane. Jestto zrozumiałe wobec rzadszego rozmieszczenia ludności. W obrębie 3 kilometrów jednego oka sieci szkolnej dzieci bywa niewiele. Dlatego też zarządzenia, powiększające liczbę dzieci na którą przypada jeden etat nauczycielski najmocniej odbijają się na szkolnictwie wiejskiem: doprowadzają do obniżania poziomu t. j. do zmniejszania ilości klas, czyli do zamiany szkół z „wyżej zorganizowanych" na „niżej zorganizowane". Prowadzi to do groźnych skutków dla całego życia uczniów i dla kultury wsi. Oto ustawa szkolna z r. 1932 dzieli szkoły na trzy stopnie. Szkoły najniższego stopnia (o 1—2 nauczycielach stałych czyli 1—2 klasowe) mają niższy program, nie otwierają dróg do gimnazjów ogólno-

---

*) Liczby brane z wydawnictw: Statystyka Szkolnictwa 1933/34. Wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego, 1935. (Statystystyka Polski. Serja C. zeszyt 21) oraz Mały Rocznik Statystyczny, 1935. Nakład Głównego Urzędu Statystycznego.

kształcących i zawodowych, chociaż dziecko uczy się w nich siedem lat, to jest spełnia obowiązek szkolny narówni z innemi dziećmi.

W roku 1933/34 takich szkół najniższego stopnia było prawie trzy ćwierci ogółu szkół wiejskich (74.9%), drugiego stopnia, to jest 3 — 4 klasowych tylko 8,9%. Najbardziej jaskrawe jest porównanie liczebności szkół o 7 i więcej klasach: w miastach stanowią one 89,2% szkół, na wsi — 4,4%.

W świetle cyfr występuje jasno jeszcze jedno zjawisko. Na 10 mieszkańców miast przypada w Polsce ponad 26 mieszkańców wiosek, zaś wśród uczniów szkół powszechnych na 10 dzieci z miast — 25 dzieci ze wsi. Pokazuje to, że dzieci wiejskich jest więcej poza szkołą, niż miejskich. Obliczenie to nie upoważnia do szacunku cyfrowego choćby z tego względu, że dzieci na wsi jest w stosunku do ludności więcej niż w mieście Zestawienia porównawcze uczniów i dzieci w wieku szkolnym w różnych województwach wskazują, że w okolicach wiejskich dzieci później wstępują do szkoły i wychodzą wcześniej, przed ukończeniem czternastego roku życia. Tak np. uczniowie trzynastoletni stanowili na Śląsku 98,2% dzieci w tym wieku, (najwyższy odsetek), zaś na Wołyniu — 40,8% (najniższy!). Pomiędzy rokiem 1932/3 i 1933/34 nastąpiło w całej Polsce pogorszenie, w nielicznych tylko okręgach lekka poprawa, są one zależne od wielu czynników. Wśród nich dużą rolę odgrywa stopień organizacyjny szkolnictwa: obniżył się on w roku 1934/5 tak znacznie, że są powiaty, które straciły ponad trzy czwarte swoich szkół najwyżej zorganizowanych.

Skuteczność wykonywania obowiązku szkolnego jest na wsi mniejsza niż w mieście, ilość niepromowanych była w r. 1933/4 wyższa na wsi o 13,2%. Inaczej mówiąc na każde sto dzieci zostawało na drugi rok w tej samej klasie z powodu złych stopni ponad 28 uczniów na wsi podczas gdy w mieście, (pomimo nędzy i bezrobocia) tylko 15 uczniów. Pełną siedmioklasową szkołę powszechną ukończyło w r. 1932/33 w miastach 56,319 uczniów szkół publicznych (oraz wielu uczniów szkół prywatnych i niższych klas szkół średnich), na wsi—25,247 uczniów. Podczas gdy na 10 uczniów w mieście przypada 25 na wsi — wśród absolwentów stosunek był prawie odwrotny: na 32 absolwentów z miasta 10 ze wsi. Wobec znoszenia siedmioklasówek wiejskich cyfry lat najbliższych wykażą jeszcze większą różnicę na niekorzyść wsi. Dodać trzeba, że na wsi nie obowiązuje dokształcanie po szkole powszechnej; wieś w roku sprawozdawczym miała w całej Polsce 929 absolwentów szkół dokształcających zawodowych (dla młodzieży rzemieślniczej i handlowej) oraz 4509 absolwentów ludowych szkół rolniczych.

Całej grozy zjawiska nie są w stanie odtworzyć cyfry ogólne, zawarte w zestawieniach Głównego Urzędu Statystycznego, gdyż mówią one

o zamieszkałych na wsi bez względu na zawód, czasem o dzieciach rolników z podziałem tylko na dwie kategorje: posiadających mniej lub więcej niż 50 hektarów. Dopiero wówczas, gdy przechodzimy do badań bardziej szczegółowych, w szkołach, widać, że dzieci uboższych i nawet średnich gospodarzy zatrzymują się w połowie drogi: do klas najwyższych dochodzą lub do szkół wyższego stopnia idą dzieci funkcjonarjuszy zamieszkałych na wsi, oficjalistów, rzemieślników.

Jednym z najgroźniejszych dla wsi wyników jest ten, że otrzymujący pełne wykształcenie elementarne wychodzą ze wsi. Jest ich naogół niewielu. Odsetki dzieci rolników w szkołach średnich i wyższych wciąż spadają. Oto zestawienie:

| | 1925/26 | 1930/31 |
|---|---|---|
| w gimnazjach | 12,1 | 10,8 |
| w seminarjach | 27,3 | 25,1 |
| w szkołach wyższych (1928/9) | | 9,8 |

Dla porównania trzeba uprzytomnić sobie, że w roku 1926 obliczono odsetki ludności żyjącej z rolnictwa na 63,8%. W roku wyższego niż później udziału dzieci rolników w szkolnictwie średniem i wyższem, obliczono w Głównym Urzędzie Statystycznym, że na 10.000 ludności z danej grupy zawodowej przypadło przeciętnie uczniów gimnazjalnych: w rolnictwie 20,7 podczas gdy w handlu — 242,6 zaś w służbie publicznej aż 519,0, zaś studentów szkół wyższych 4,2 w rolnictwie, 43,0 w handlu, 123,5 w służbie publicznej.*) W tych zestawieniach rolnicy drobni i wielcy podani są razem. O tem, że dzieci większych rolników kształcą się w większej mierze niż dzieci drobnych rolników w uniwersytetach wiadomo. Warto jednak uprzytomnieć sobie zestawienia liczbowe. Wielkie gospodarstwa (powyżej 50 ha) stanowiły w r. 1921 zaledwie 1% ogółu gospodarstw wiejskich, w praktyce życia codziennego możemy tedy powiedzieć, że na 100 rodzin gospodarzy tylko 1 miała wielkie gospodarstwo. Tymczasem wśród studentów mamy zamiast 99 : 1 stosunek 9,8:4,3 w przeliczeniu na odsetki zamiast 1% — 43% dzieci wielkich rolników, wśród młodzieży studjującej w szkołach wyższych, pochodzącej ze wsi, na której dzieci wielkich rolników stanowią znikomy odsetek, (mniejszy znacznie od % rodzin!) W wyniku takiego stanu rzeczy twórczość rolnika prawie że nie wpływa na twórczość państwową, gdyż ludzie ze wsią związani nie mogą dojść do stanowisk kierowniczych. Niski poziom kultury umysłowej na wsi sprawia, że te nieliczne jej dzieci, które wyszły w świat szerszy, niezawsze służą wioskom: nie czują się dobrze w kręgu spraw wiejskich. Niektórzy z nich dzięki wspomnieniom lat dziecinnych

*) Mały Rocznik Statystyczny 1930.

wykazują zainteresowanie dawnym obyczajem, inni — żeby się odznaczyć w szarym miejskim tłumie chlubią się od święta pochodzeniem z chaty lub zakrywają ubóstwo swych myśli sukmaną gwary. Trzeba mieć odwagę wypowiedzenia tej prawdy, że regjonaliści — literaci i działacze często nie interesują się w dostatecznej mierze dynamiką życia wsi, nie współdziałają z przemianami. Dlatego może niewiele zwracają uwagi na szkołę i oświatę pozaszkolną. *)

Trzeba również przypomnieć, jak wielką jest wina organizacyj politycznych, które w czasach swego rozrostu lekceważyły pracę kulturalną i zwęziły ruch ludowy do polityki parlamentarnej.

Dzisiaj (z wyjątkiem niektórych okolic, gdzie pozostali na wsi uczniowie szkół różnego typu nie mający środków na dalsze kształcenie) na wsi pozostają przeważnie tacy, którzy nie zdobyli pełnego wykształcenia elementarnego. Odbija się to na pracy kulturalnej. W zrzeszeniach wiejskich nadmierna i równocześnie — niedostateczna jest rola nauczycieli i instruktorów. Zamiast pracować na wyższym poziomie i służyć swoją sprawnością techniczną w rozwiązywaniu poważnych zagadnień — muszą oni robić to, co umożliwia początki pracy, sekretarzują, prowadzą nieraz najzwyklejsze czynności organizacyjne. Młodzież pracująca w Przysposobieniu Rolniczem po 3—4 klasach szkoły powszechnej tak mało jest przygotowana do pracy umysłowej, że naogół prowadzi dzienniczki źle lub nie prowadzi ich wcale. Czytanie książek poza najpopularniejszemi jest możliwe tylko dla jednostek. Mnóstwo uzdolnień, bardzo nieraz wybitnych talentów marnuje się z powodu trudności radzenia sobie z piórem czy z precyzyjnem narzędziem. Wieś jest naogół wciąż jeszcze skazana na to, co ktoś zzewnątrz przyniesie. Sama nie czerpie w dostatecznej mierze z własnych skarbów i nie wzbogaca narodu swym duchem w tym samym stopniu co chlebem. Swym potrzebom, odczuwaniom, pragnieniom nie umie nadać wyrazu.

Czem grozi taki stan rzeczy wieś naogół przeczuwa, lecz nie rozumie w szczegółach. Składa się na to wiele przyczyn: główną z nich jest może przeświadczenie, że do rolnictwa nie trzeba nauki szkolnej. Gorsze wyniki pracy szkolnej uczniów wiejskich wynikają w znacznym stopniu z winy domu: z przepracowania dzieci w źle zorganizowanych gospodarstwach, z niezrozumienia potrzeb ich rozwoju, z lekceważenia wiedzy książkowej. Na tem tle występuje tem mocniej rola racjonalnej polityki oświatowej, która powinna przełamywać bierność, zachęcać i ułatwiać.

---

*) Sprawę zainteresowań statystyką i dynamiką życia wsi poruszyłam w książce: Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego, Warszawa 1935 oraz w artykule o współpracy historyka i działacza w II tomie „Zagadnień pracy kulturalnej" (w druku)

Wieś potrzebuje szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego. Szkoły, dającej oparcie powszechnemu dokształcaniu. Obok szkoły potrzebuje publicznych urządzeń, ułatwiających korzystanie z zasobów kultury, przedewszystkiem bibljotek. Bez nich praca szkoły nie będzie skuteczna.

Takie są potrzeby. Jak im uczynić zadość wobec rozlicznych przeszkód?

Walka z przesądami jest prowadzona przez organizacje, przebudowujące dusze, przedewszystkiem przez związki młodzieży. Wymaga rozszerzenia. Uświadomienie potrzeby, stawianie żądań, odnajdywanie środków są konieczne, żeby środki się znalazły. Wiadomo: w największem nawet ubóstwie uważamy pewne sprawy za ważniejsze, inne za mniej ważne. Trzeba zapewnić sprawom szkolnictwa miejsce wśród spraw najważniejszych. Nie wystarczy stawianie żądań. Trzeba rozważnie przyjrzeć się trudnościom i łączności spraw szkolnych z organizacją życia wsi.

Oto przykład:

Jasne jest, że dla kultury wsi ogromne znaczenie posiada dobre rozmieszczenie szkół, innemi słowy: rozplanowanie sieci szkolnej.

Co temu rozplanowaniu przeszkadza? Sprowadzanie wszystkich trudności do jednej o charakterze gospodarczo-politycznym nie byłoby słuszne. Nieraz działa splot przyczyn. Badając obniżenie poziomu organizacyjnego szkolnictwa na niektórych terenach natrafić można np. na wybitny wpływ komasacji. Rozejście się skupionej wsi na kolonje szeroko rozrzucone doprowadza do wydłużenia drogi do szkoły, w konsekwencji do zakładania pojedyńczych klas „eksponowanych", z których powstają samodzielne jednoklasówki. Dawna wieloklasowa szkoła wiejska traci jeden, dwa i więcej etatów nauczycielskich na rzecz tych nowych małych szkółek. Dzieci są skazane na korzystanie z najniższego typu nauczania. Przeciwdziałanie temu stanowi rzeczy jest trudne, gdyż w kolonjach w promieniu 3 klm. bywa zamało dzieci na szkołę o większej liczbie nauczycieli. Podobne zjawisko spotyka się w niejednym kraju rolniczym, w którym gospodarze są rozsiedleni rzadko i samotnie, w pośrodku swoich farm. Tak np. w Stanach Zjednoczonych na wsi jednoklasówki są bardzo częste i zagadnienie komasacji szkół, łączenia szkół nisko zorganizowanych w szkoły większe, aby zapewnić młodzieży lepszą szansę życiową dzięki wykształceniu w szkole wieloklasowej, należy tam do najbardziej palących zagadnień szkolnych. Najbardziej propagowanem rozwiązaniem jest — dowożenie dzieci do szkół, dzięki czemu promień rejonu szkolnego może być dłuższy. Ten sposób jest już znany i u nas zwłaszcza tam, gdzie istnieje rozwinięta sieć mleczarń spółdzielczych i dobra organizacja dowozu mleka. Największą trudność stanowi dla wielu okolic zły stan dróg i brak odpowiednich wozów. Trudności te mogłyby być prze-

zwyciężone przy pomyślnych okolicznościach pracy samorządowej i spółdzielczej.

Istnieje jeszcze sposób zapobiegania, który — niezawsze, lecz w wielu niewątpliwie razach, mógłby wpłynąć na organizację nietylko szkolnictwa, lecz również na całą działalność społeczną. Oto: przy przeprowadzaniu komasacji należałoby rozplanować kolonje tak, aby gospodarze mogli się pobudować blisko siebie, nie w pośrodku pól, lecz u węższego brzegu kolonji, idącej rozłożyście wgłąb, jakby w wachlarzu. W książce „Nowa zagroda" J. Pohoski przedstawił projekt takiej wsi, na dawnych tradycjach rozsiedlania opartej: wsi pierścieniowej z dużym placem wpośrodku: nawsiem, mieszczącem na wspólnym, gromadzkim gruncie szkołę i inne instytucje społeczne. Mieszkańcy domów rozłożonych wśród ogrodów, okalających nawsie, mieliby jednakowo blisko do urządzeń ogólnego dobra, dość daleko z jednej siedziby do drugiej, aby zapewnić bezpieczeństwo od pożaru i ochronić od natarczywości obcych oczu. Zaledwie rozpoczęte zostały badania nad życiem społecznem wiosek skomasowanych i nieskomasowanych: pierwsze ich próby pokazały, że oszczędność czasu i trudu uzyskiwana w robotach gospodarczych jest okupywana większym wysiłkiem wkładanym w życie społeczne i może prowadzić do sobkowskiego zasklepienia się na swojej działce, niweczącego siły gromady.

Przemyślenie tej sprawy w związku z organizacją szkolnictwa jest konieczne: bez jej załatwienia wyższe szczeble organizacyjne szkolnictwa będą coraz trudniejsze do zorganizowania w miarę wykonywania scaleń.

Przykład ten pokazuje równocześnie jak dalece wszystkie sprawy organizacji życia zbiorowego są związane ze sobą i jak wszechstronne badania i przemyślenia są potrzebne przy planowaniu przemian.

---

WOJCIECH SKUZA.

## PROSTE.

*... państwo składa się z ziemi, władzy i ludzi —*
*— władza, ziemia i ludzie pochodzą od — Boga —*
*— to: proste!*
powiedzcie ino:
*— dlaczego żołnierz błyszczący ma guzik?*
*i — czemu to Panbóg zgubił raz władzę —*
*na — Poniatowskiego moście?!*

STANISŁAW GRYTA.

# POŁOŻENIE GOSPODARCZE WSI

Cały świat żyje od lat kilku pod znakiem przesilenia gospodarczego. We wszystkich prawie państwach wystąpiły jego objawy w niespotykanych dotychczas rozmiarach. Bezrobocie całych miljonów w miastach i wsiach, ograniczenie produkcji przemysłowej, w mniejszym lub większym stopniu rozwarte nożyce cen artykułów przemysłowych i rolniczych, skurczenie wymiany międzynarodowej — oto pokłosie kryzysu ustrojowego.

Kryzys najsilniej uderzył w rolnictwo jako gałąź produkcji niezorganizowaną, a więc słabą. Widzieliśmy też w szeregu państw akcję obronną, naturalną zresztą i słuszną, w postaci strajków rolnych.

Przesilenia gospodarcze są coraz częstszym zjawiskiem w ustroju kapitalistycznym. Wynikają i wynikać muszą z bezplanowej gospodarki przedsiębiorstw przemysłowych, uzbrojonych w najnowsze zdobycze techniki przemysłowej.

Dzisiejsze położenie gospodarcze wsi w Polsce jest wynikiem w największym stopniu kryzysu kapitalizmu w skali światowej. Istnieje jednak szereg innych przyczyn, które złożyły się na niezmiernie ciężkie położenie gospodarcze polskiego chłopa. Na pierwszy plan wysuwa się przeludnienie wsi i płynące stąd rozdrobnienie gospodarstw. Według poważnych obliczeń naukowych około 8—9 miljonów ludzi żyje na wsi bezużytecznie. Są to bezrobotni lub półbezrobotni. Dziewięć miljonów ludzi wiejskich woła o pracę. To nie jest już tylko bolączka wsi samej, to podstawowe zagadnienie naszej polityki gospodarczej w skali państwowej. Znaczny przyrost naturalny pogarsza jeszcze położenie. Wieś nie jest w stanie zatrudnić wszystkich swych mieszkańców. Istniejące gospodarstwa dzielą się w szybkiem tempie. Na 3.262.000 gospodarstw rolnych mamy przeszło miljon poniżej 2 ha, właściciele ich żyją w nędzy wraz z rodzinami. Ludzie ci wołają o zatrudnienie, o warsztat pracy. Część z pośród nich musi znaleźć pracę na wsi. W Polsce potrzebna jest reforma rolna. Dać warsztat pracy indywidualny lub spółdzielczy bezrobotnym chłopom jest obowiązkiem i nakazem społeczeństwa i państwa. Już nie dla odebrania ziemi „panom“ a w imię tego nakazu musi być przeprowadzona reforma rolna w Polsce.

Możliwości w tym kierunku nie są małe. Według danych urzędowych gospodarstwa drobne poniżej 50 ha obejmują w Polsce 57,6 proc. użytków rolnych. Natomiast większa własność posiada jeszcze około 26 proc. użytków. (według spisu w 1931 r.)

Dotychczasowe wyniki reformy rolnej (2.246.800 ha rozparcelowano od 1929 do 1934 r.) są rażąco niewspółmierne do potrzeb wsi. Maleją

przytem z roku na rok i tak w 1929 r. rozparcelowano 164.589 ha, zaś w 1934 r. zaledwie 54.702 ha. Faktycznie więc parcelacja została zahamowana.

Wobec zwichnięcia równowagi gospodarczej i bezrobocia w mieście muszą się znaleźć środki na reformę rolną, na zatrudnienie bezrobotnych chłopów. Reszcie trzeba umożliwić wędrówkę do miast. Emigrację, jako środka na uzdrowienie struktury ludnościowej na wsi, trudno obecnie brać poważnie pod uwagę.

Istniejące gospodarstwa rolne w dużym procencie pracują w niezdrowych warunkach, w szachownicy, która sprowadza szereg b. poważnych niedomagań. Zniesienie szachownicy jest pilną potrzebą wsi. Niestety, w ciągu 15-tu lat samodzielnej polityki agrarnej w Polsce zagadnienie to nie zostało należycie rozwiązane. Wyniki w zakresie scalenia są zbyt nikłe a główną przeszkodę do uzdrowienia stosunków stanowią nadmierne opłaty za przeprowadzenie scalenia. Tymczasem wskutek przyrostu naturalnego, który jest przyrostem nawskroś wiejskim, widzimy zjawisko wprost odwrotne: istniejące zdrowe gospodarstwa wiejskie popadają w szachownicę. A przecież scalenie to dla całej masy rolników kwestia postępu w gospodarstwie i zdobycia chleba dla rodziny, oraz zatrudnienia choćby przejściowego rzemieślników wiejskich.

Wstrzymanie kredytów na prace melioracyjne to również jedna z przyczyn nędzy niemałej liczby chłopów.

Uzdrowienie struktury agrarnej jest zadaniem rządu. Ruch ludowy i całe społeczeństwo ma prawo i obowiązek domagać się tego od władz państwowych. Przeprowadzenie reform agrarnych dać może i musi podstawę dla należytej organizacji życia gospodarczego wsi, dla rozbudowy spółdzielczości rolniczej. Odkładanie realizacji tego zagadnienia w imię interesów nielicznej grupy wielkich właścicieli ziemskich musi doprowadzić do nieuchronnego konfliktu.

Omówiłem krótko zagadnienie wadliwej struktury agrarnej, jako jednego ze źródeł biedy mas chłopskich, niezależnego od kryzysu, a więc i ustroju kapitalistycznego, zależnego natomiast od układu sił politycznych w kraju. Program w zakresie poruszonym streścić można krótko: *ziemia musi przejść w indywidualne lub spółdzielcze posiadanie tych, którzy na niej fizycznie pracują.*

Największem jednak źródłem, z którego płynie dzisiejszy wyzysk i upośledzenie gospodarcze wsi, jest struktura produkcji przemysłowej i polityka gospodarcza. Dwa te czynniki mają decydujący wpływ na podział dochodu społecznego między przemysł i rolnictwo, oraz resztę społeczeństwa, pracującą poza produkcją. Decydują mianowicie o rozwarciu nożyc cen przemysłowych i rolniczych, które jest miarą podziału dochodu społecznego. Obecna struktura produkcji przemysłowej stanowi drugą

fazę rozwoju kapitalizmu. Dziś trudno już mówić o wolnej konkurencji i wolnej inicjatywie w przemyśle. Szereg podstawowych gałęzi przemysłu obejmuje organizacja kartelowa, która głosi hasła planowej produkcji prywatnej. Dzieje się tak głównie kosztem konsumenta a więc przedewszystkiem wsi. Przemysł rozwija się pod hasłem organizacji kapitałów prywatnych, planowania (zmniejszania) produkcji i stopniowo, ale systematycznie likwiduje inicjatywę prywatną i wolną konkurencję. Stoimy w obliczu zorganizowanych grup kapitału przemysłowego oraz całego przemysłu. Mamy oto w Polsce około 300 jawnych karteli, nie licząc tajnych, niezarejestrowanych. Mamy pozatem szereg gałęzi produkcji zmonopolizowanych.

Razem jest to potęga gospodarcza, która taranem bije w słaba i bezbronną wieś. Skutkiem takiej organizacji przemysłu jest zwichnięcie równowagi gospodarczej na niekorzyść wsi, stopniowe wywłaszczanie wsi z owoców jej pracy. Jest to nowoczesna pańszczyzna, o której na wsi coraz szerzej sie mówi. Zwichnięcie równowagi w gospodarce narodowej oznacza nietylko niesprawiedliwy podział dochodu społecznego, ale nieustanne jego kurczenie. Dziś w Polsce nie możemy powiększać produkcji przemysłowej. Wskutek istnienia karteli szereg fabryk stoi bezczynnie, pozostałe pracują po parę dni w tygodniu. Stąd bezrobocie w miastach i kurczenie się rynku dla produktów rolnych.

Rozwarcie nożyc i mały dochód społeczny wsi pogarszają jeszcze wielkie ciężary prywatne i publiczne, którym wieś nie jest w stanie podołać. Są to olbrzymie długi oraz niewspółmierne do dochodu społecznego podatki. Na rolnictwie ciąży ponad 4 miliardy długów. Obsługa ich wynosi obecnie około 300 milj. zł. rocznie. Realna wysokość długów i podatków wzrosła proporcjonalnie do wzrostu wartości pieniądza.

Jaka powinna i musi być obrona gospodarcza wsi? Co można przeciwstawić zorganizowanemu kapitałowi w przemyśle? Obrona wsi przed wyzyskiem jest przedewszystkiem zadaniem polityki gospodarczej państwa. Ale mimo wielokrotnych zapowiedzi polityka ta nie idzie po linji interesów wsi. Na podstawie dotychczasowych jej wyników można raczej sądzić, że faktycznie hołduje ona zasadzie: *przemysł (kartele) kosztem rolnictwa*. Zasada ta prowadzi najprostszą drogą do absurdów gospodarczych. *Dotychczasowa polityka gospodarcza jest wygodna dla zorganizowanego kapitału i odbywa się pod jego wpływem*. Reprezentacja polityczna wsi, ruch ludowy, nie ma możności w dzisiejszym ustroju politycznym oddziaływania na politykę gospodarczą.

Przeciwstawić się mogą dzisiejszym różnorodnym formom wyzysku wsi, jedynie same zorganizowane i uświadomione masy chłopskie. Oddziaływanie wsi na politykę gospodarczą musi znaleźć sobie inne łożysko w formie masowej organizacji zawodowej oraz organizacyj gospodar-

czych i młodzieżowych. Na to trzeba jednak, by bierne dotychczas w większości swej masy uświadomiły sobie obecne położenie i zrozumiały, że *siła ich ujawnić się może w wielkiej organizacji zawodowej i w rozbudowie spółdzielczości.*

W tym kierunku winien iść wysiłek mas chłopskich i działaczy ludowych. Jest to bodajże jedyna w dzisiejszych warunkach droga do usamodzielnienia gospodarczego wsi, do skutecznej obrony przed wyzyskiem i zrealizowania sprawiedliwości gospodarczej.

# UCHWAŁY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE ZJAZDU „WICIOWEGO“

Ostatni Walny Zjazd Wiciowy uchwalił zasady społeczno-gospodarcze, będące wyrazem dążeń i interesów warstwy chłopskiej. Są one deklaracyjnem ujęciem nowej chłopskiej ideologji, zwanej agraryzmem. Określenie swojego stanowiska w momencie bankructwa kapitalizmu i gorączkowego szukania nowych form ustrojowych ma potężne znaczenie, albowiem wytycza to ruchowi ludowemu jasny i wielki cel walki o nowy porządek społeczny, w którymby i chłopi znaleźli dla siebie sprawiedliwość. Ideologiczną cechą agraryzmu jest dążenie do stworzenia szerokiej platformy nietylko dla wszystkich chłopów — ale również dla całego świata pracy. Słabość bowiem dotychczasowych kierunków polegała na ich jednostronności, na próbie narzucenia drugiej klasie obcej jej ideologji — co z natury rzeczy wywoływało u niej psychiczny odpór. Agraryzm chce uniknąć tych błędów. Stając się w pierwszym rzędzie ideologją wszystkich chłopów w Polsce — stwarzając następnie platformę dla całego świata pracy — ma niewątpliwie największe szanse zwycięstwa.

Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej R. P., odbyty w dniu 27 i 28 października b.r. w Warszawie, uchwalił następujące zasady społeczno—gospodarcze Z. M. W. R. P.

**1) Daleko idące nierówności w posiadaniu dóbr gospodarczych, olbrzymia liczba bezrolnych i małorolnych na wsi i bezrobotnych w mieście, stopniowe i systematyczne wywłaszczanie klasy chłopskiej z posiadanego warsztatu rolnego wskutek całkowitego zwichnięcia równowagi gospodarczej i niesprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego, nędza i głodowanie szerokich rzesz chłopskich i robotniczych przy równocześnie rzekomej nadprodukcji wszelkich środków potrzebnych do zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb — wskazują dostatecznie na to, iż dzisiejszy ustrój społeczno - gospodarczy, zwany kapitalizmem, oparty na krzywdzie i wyzysku człowieka przez człowieka przestał spełniać swoją funkcję społeczną i swoje przeznaczenie społeczne.**

**2) Zjednoczony i solidarny wysiłek świata pracy wsi i miast musi przeto**

doprowadzić do obalenia kapitalizmu i wzniesienia na jego gruzach gmachu nowego gospodarczego ustroju, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej i powszechnej równości.

3) Liczebność warstwy chłopskiej w Polsce, reprezentowanie przez nią najważniejszej i podstawowej gałęzi produkcji, społeczne, państwowe i narodowe wartości chłopa, wykształtowane we współżyciu z ziemią i przyrodą wskazują dostatecznie na to, iż budowa nowego ustroju musi się oprzeć na zasadach chłopskiej myśli społeczno - gospodarczej, której wyrazem jest agraryzm, traktujący równomiernie interesy i potrzeby całego świata pracy.

4) Własność prywatna środków produkcji będącej w swej nieograniczonej formie podstawą dzisiejszego ustroju kapitalistycznego — agraryzm uznaje tylko tam, gdzie względy społeczne tego wymagają; w żadnym wypadku nie może ona stwarzać warunków do wyzysku człowieka przez człowieka.

5) Ogół dóbr materjalnych, będący wytworem obecnego i przyszłych pokoleń świata pracy, a posiadany dzisiaj w nadmiarze przez nieliczne grupy społeczne, musi przejść bez wykupu na rzecz całego społeczeństwa lub poszczególnych jego członków dla dania im warsztatu pracy.

6) Prawo do bytu daje tylko praca bądź umysłowa, bądź fizyczna w uspołecznionym lub indywidualnym warsztacie pracy.

7) Zdobycze postępu technicznego, będące dziełem geniuszu ludzkiego, nie mogą służyć dla bogacenia pojedyńczych jednostek — lecz do pomnażania dobrobytu całego społeczeństwa.

8) W myśl podstawowych założeń agraryzmu ziemia w całości musi przejść w ręce tych, którzy na niej osobiście pracują.

9) Podstawą przyszłego ustroju rolnego będzie samodzielny warsztat rolny, obrabiany rękoma na nim osiadłej rodziny, jako gwarantujący najwyższą wydajność i łączący w sobie zgodnie element pracy i kapitału.

10) Powszechny proces mechanizacji pracy w miarę posuwającego się naprzód postępu technicznego, szczególnie w dziedzinie produkcji przemysłowej wpływa ujemnie na rozwój indywidualnych wartości człowieka. To samo niebezpieczeństwo zawiera w sobie całkowita klektywizacja rolnictwa, przy której to formie osobowość człowieka schodzi na plan dalszy. Drobna chłopska gospodarka rolna przy możliwie najdalej posuniętych urządzeniach technicznych przyswojonych wsi drogą spółdzielczą, uchroni społeczeństwo przed ujemnemi skutkami powszechnej mechanizacji, wpływając dodatnio na rozwój indywidualnych wartości osób, pracujących w tych formach gospodarczych oraz kształtując w nich cechy samodzielności i odpowiedzialności.

11) Techniczne, ekonomiczne i organizacyjne braki i niedomagania indywidualnej drobnej gospodarki rolnej wypełni spółdzielczość. Będzie ona wnikać coraz to głębiej we wszystkie do tego się nadające dziedziny życia społeczno - gospodarczego i kulturalnego, stwarzając nowy system gospodarowania i współżycia człowieka z człowiekiem w oparciu o harmonijne zespolenie pierwiastków indywidualnych z kolektywnemi (zbiorowemi).

12) Na ziemi pochodzącej z wywłaszczenia większej własności należy osadzać bezrolnych i małorolnych. Tym, którzy pragną gospodarować ziemią na zasadach spółdzielczych, wywłaszczone dwory należy oddawać w całości, by nie niszczyć już zorganizowanych warsztatów pracy.

W zmienionym ustroju społecznym, inicjatywa zmierzająca do stworzenia

spółdzielczych gospodarstw rolnych z gospodarstw rozdrobnionych powinna się spotkać z uznaniem i poparciem państwa.

13) Olbrzymi nadmiar ludności wiejskiej z natury rzeczy nie może w całości znaleźć podstawy do bytu w rolnictwie. Należy przeto na wsi stwarzać nowe dziedziny zatrudnienia w formie różnych spółdzielczych przedsiębiorstw przetwórczych przemysłu ludowego, drobnej i średniej wytwórczości przemysłowej i t. p. Reszta znajdzie zatrudnienie w rozbudowującym się wielkim przemyśle i przy przeprowadzaniu robót publicznych.

14) Fabryki, kopalnie, banki, większe obszary lasów oraz zbiorowe jednostki gospodarki rolnej przejdą na własność zorganizowanego społeczeństwa (państwo, samorząd, spółdzielczość).

15) Dotychczasowy rozwój społeczno-gospodarczy idzie po linji córaz tó wydatniejszego skupienia ludności w miastach, które odrywając człowieka od bezpośredniego współżycia z ziemią na przestrzeni szeregu pokoleń skazują go na powolne karlenie i wyrodnienie. Miasto jako skupisko dużych jednostek wytwórczych, różnych form kapitału, władzy, środków kulturalnych, dużych zbiorowisk ludzkich— uzyskuje w dzisiejszym systemie całkowitą przewagę nad wsią — co konsekwentnie doprowadza do zwichnięcia równowagi na wszystkich odcinkach życia.

Agraryzm dąży do ściślejszego powiązania społeczeństwa z ziemią, co jedynie umożliwia zdrowy i harmonijny rozwój człowieka — oraz do powszechnego wyrównania struktury społecznej, poziomu kulturalnego — stoi na stanowisku konieczności zahamowania wzrostu ludności w miastach, jako sztucznych siedliskach ludzkiego bytowania. W miarę możności należy przerzucać na wieś nowo powstające przedsiębiorstwa przemysłowe oraz inne jednostki gospodarcze — jakoteż szczególnie środki i działania kulturalne. Proces ten umożliwi szybki rozwój nowoczesnej komunikacji.

16) Prywatne pośrednictwo handlowe, będące dzisiaj w przeważnej części podstawą wyzysku i źródłem niewspółmiernego do wysiłków bogacenia się jednostek musi zniknąć — zaś jego funkcję we wszystkich stadjach i formach przejmie spółdzielczość.

17) Rola pieniądza winna się ograniczyć do funkcji miernika wartości, pośrednika w wymianie oraz gromadzenia oszczędności. W żadnym wypadku nie może on służyć do jakiejkolwiek spekulacji czy wyzysku człowieka przez człowieka.

18) Gospodarka społeczna — w całym swoim całokształcie musi być ujęta w ramy jednolitego i racjonalnego planu pod kątem widzenia dostosowania rozmiarów produkcji i pewnych prac o charakterze robót publicznych — do określonych potrzeb i możliwości eksportowych oraz konieczności zatrudnienia wszystkich istniejących sił roboczych. W nieuspołecznionych dziedzinach życia gospodarczego (drobne rólnictwo, rzemiosło), plan gospodarczy musi się ograniczyć do stworzenia ógólnych ram i zakreślenia granic indywidualnego działania.

19) Organizacja życia społeczno - gospodarczego i zawodowego oprze się o formy samorządu gospodarczego — idącego poprzez hierachję ogniw do Naczelnej Izby Gospodarczej.

Do niej należeć będzie opracowanie planu gospodarczego, czuwanie nad jego wykonaniem, regulowanie względnie wpływanie na kształtowanie się cen i płac, stwarzanie warunków do zachowania równowagi między poszczególnemi gałęziami życia gospodarczego i t. p.

20) Klasa chłopska w walce o nowy ustrój społeczno-polityczny za naturalnego sojusznika uważa klasę robotniczą zorganizowaną na podobnych zasadach ideowo-programowych.

WINCENTY STOJEK.

# TROCHĘ WRAŻEŃ ZE ZJAZDU WICIOWEGO

Każda organizacja społeczna szuka pewnych momentów skupień, któ=reby nadały jej rozmach i spotęgowały wiarę do dalszego marszu. Mo=mentami temi są m. in. zjazdy. Jeśli chodzi o teren wiejski, to zjazdy — co do ich charakteru, bywają różne. Obserwujemy zjazdy, gdzie to zawodowi gadacze odwalają sążniste mowy, — ludek wiwatuje, bije brawa, upaja się „bojowemi" hasłami i „pokrzepiony" na duchu rozjeż=dża się do domów. Są znowuż zjazdy kropione obficie wodą świę=coną, gdzie w skupieniu ducha spływają na kochany ludek kojące bło=gosławieństwa, litościwe współczucia i po takim „budującym" zjeździe puszcza się ludzi w świat. Czasami znów zgania się „naród" z całej Pol=ski i po mowach, a często i po „przyjęciu" herbatką — „paradebaue=ry", wystrojone w kraciaste portki, dziewuchy w kolorowe spódniczki, składają wielkie hołdy zasłużonym mężom i prezesom.

W dniach 27 i 28 października był zjazd „Wici". Zjazdy wiciowe mają swoją tradycję. I jeżeliby chcieć wskazać pewien wzór obrad or=ganizacji demokratycznej, to niewątpliwie walne zjazdy wiciowe, a szcze=gólnie ostatni może być takim wzorem. Nie widać nigdzie „wodzów", chyba tylko bardziej doświadczonych kolegów z ruchu, nie sły=chać bezmyślnego „klapania" swoim prezesom — czasami prze=mówienie wzbudza entuzjazm i sala daje temu wyraz przez gwałtowne oklaski. Tak było z profesorem Kotem. Napięcie, skupienie, każde sło=wo chwytane z entuzjazmem, bowiem krzepi serca i wzbudza moc du=cha; na sali szczere i serdeczne okrzyki łączą się z wielką wiarą uczonego, co swojej chłopskości nie stracił, co przeżywa z naszą gromadą jej bóle i radości, smutki i wesele.

Nie mamy zamiaru pisać tu formalnego sprawozdania ze zjazdu. Cie=kawi Czytelnicy znajdą je w „Wiciach". Nie chcemy też omawiać tych wszystkich zagadnień, nad któremi zjazd się zastanawiał. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na niektóre bardziej charakterystyczne momenty.

Przedewszystkiem — próba dokonania w pierwszych dniach sierp=nia rozłamu w Stronnictwie Ludowem zupełnie nie znalazła oddźwięku. Największem potępieniem tej haniebnej dywersji było to, że została zu=pełnie przemilczana, a więc potraktowana jako niezasługująca na zajmo=wanie się nią.

Uchwała, broniąca jedności Stronnictwa przyjęta została jednomyślnie.

Ten fakt potwierdza, że młodzież związkowa w swej postawie wobec zdrady jest nieugięta, że stoi na stanowisku jedności ruchu ludowego. Jedność uważa za najdonioślejszą rzecz dla ruchu i nigdy nie pozwoli na jego rozbicie. Z pogardą odrzuciła naiwne wmawianie Związkowi, jakoby ulegał t. zw. „piastowcom". Młodzież nie zna żadnego „Piasta", ani innej kapliczki, widzi jeden wielki zjednoczony ruch chłopski i w obronie jego zawsze krzyknie głośno swoje — jesteśmy! „Radykalizm" p. p. Rogów i Malinowskich zatrajdał się po uszy w błocie, sfajdaniał i nikogo na wsi ani ziębi ani parzy. Młodzież chłopska, przeszedłszy przez szczerze pojętą pracę w Związku M.W.R.P., pozostanie wierna programowi Stronnictwa i nie chce mieć nic wspólnego z „radykalizmem" p.p. Rogów i Malinowskich wraz ze spółką.

Z pośród wielu spraw — pragniemy zwrócić uwagę na jedną. Oto poruszone zostało zagadnienie wkraczające na teren międzynarodowy. Została podjęta uchwała, potępiająca stanowczo imperjalizm faszyzmu włoskiego. Ta sama uchwała wyraża potępienie polityki papieskiej, która nie umie potępić zbrodni. Inaczej młodzież nie mogła reagować. Skoro my, wierzący, śpiewamy: „od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie", to sądzimy, że kler jest tej suplikacji największym rzecznikiem. W ostatnich wypadkach kler okazał się jednak przedewszystkiem politykiem.

I tak zagadnienie po zagadnieniu, w atmosferze szczerej i serdecznej Zjazd przepracował poszczególne zagadnienia i podejmował uchwały. W głębokiej trosce o wytknięcie nowych dróg, prowadzących do wielkiego celu chłopskiego — Polski Ludowej, zniknęły jednostki. Nie ten dobrze mówił, kto ładnie mówił, ale ten, co mądrze radził, był brany pod uwagę. Z ogólnych zagadnień społeczno-gospodarczych określono dokładnie ideowe dążenia agraryzmu, nakreślono w ogólnych linjach program gospodarczego działania wsi, który stanie się niewątpliwie podstawą do dalszego, już w szczegółach sprecyzowanego stosunku chłopa do nowych zagadnień gospodarczych it.d. it.d.

Niepodobna w krótkim artykule objąć wszystkiego, co Zjazd uchwalił, zresztą nie było to naszą intencją. Próbowaliśmy oddać atmosferę Zjazdu, a mówiąc szczerze, — chodzi nam o to, ażeby taka sama była również na Kongresie Stronnictwa Ludowego. Kongres ma dokonać wielkiej pracy na odcinku politycznym. Pragniemy widzieć przyszły Kongres owiany wielką troską o skrystalizowanie poglądu i działania w imię najbardziej palących potrzeb wsi i państwa. Stawiając wobec wszystkich działaczy politycznych postulaty i żądania, stawiamy je również w stosunku do siebie, w stosunku do tych spośród nas, którzy biorą czynny udział w pracach politycznych.

# DZIAŁ LITERACKI

STANISŁAW MŁODOŻENIEC.

## CHŁOPSKI STYL

Trzeba już pewne sprawy stawiać wyraźnie i zdecydowanie. Stanęliśmy u punktu, gdzie kończy się wędrówka we mgle po różnych ścieżkach, dróżkach i manowcach, gdzie kończy się poszukiwanie drogi a gdzie już jasno zarysował się trakt pochodu.

Już dla wszystkich staje się oczywistym fakt: *jedynie chłopstwo zdolne jest przebudować i całkowicie odnowić życie polskie.*

Niema poza wsią innej siły, któraby zdolna była to zadanie wypełnić. Hasło: *schłopić Polskę*, by ją uratować od rozkładu, staje się ambicją masy chłopskiej, ale też i koniecznością dziejową.

Przekonani jesteśmy, że *tylko chłopski styl* nada naszej zbiorowej budowli piętno siły i oryginalności.

Chłopski styl w polityce, w gospodarce, w etyce, w sztuce — wogóle w każdej dziedzinie zbiorowego życia.

Znamieniem tego stylu ma być przedewszystkiem *rzetelność, ludzkość, gromadzkość i... rozsądek.*

Harmonja między impulsami jednostki a potrzebami gromady musi być po chłopsku ustalona. Naturalny popęd ku wolności musi się uzgodnić z poczuciem i koniecznościami gromadzkiej sprawiedliwości.

To nasz chłopski styl! Nasz epicki styl. My musimy skończyć z „pańską“ zasmarkaną na różny sposób liryką. My musimy skończyć z chłopską liryką, liryką skargi, żalów i litosierności.

Przed nami roztacza się trakt pochodu. Świadoma swoich celów wieś już wchodzi na ten trakt, już słyszymy pierwsze takty gromadzkiego, chłopskiego marszu.

Wierzymy w tych bojowników, wierzymy w piękno tego kształtu, który zarysowuje przed nami przyszłość.

Z nimi wszystka nasza wiara i każdy zmysł. My nie ulegniemy ułudzie podniebnych lotów, nas nie skuszą czary retoryki na szczytach my nie zechcemy sztucznym wywijasem wpychać się na „frontony ducha“...

To pańska liryka we wszelkim jej kształcie, mętnym i anarchistycznym. To romantyczne sobiepaństwo Słowackich, to „żeromszczyzna“. Potrafimy smakować w tych delikatnościach, ale my nie chcemy tego pokarmu zamieniać na krew. Te delikatności psują krew. Cała ta nasza

epoka i władcy dziesiejszego dnia — wyrośli, karmieni na tym wysuptelnionym owocu, co dojrzewał na takich szczytach i wyniosłościach.

Będziemy chodzić niżej.

Pójdziemy ramię w ramię z gromadą: po błocie i grudzie, ale razem wejdziemy na asfalty.

My *wierzymy* w pochód, *wierzymy* w całkowite odnowienie polskiego życia chłopskiemi rękami i chłopską głową.

W świetle dnia, w jasnościach musi się odbywać nasz marsz.

Jasnością spojrzenia będziemy wybierać wszelki materjał na zbiorową budowlę.

Tylko co przydatne dla konstrukcji, dla życia, dla człowieka, dla jego radości — to tylko będziemy wynosić z chaosu świata.

Odrzucamy mrok, zakamarek i każdą stęchliznę.

Ufamy ziemi i słońcu.

Ufamy człowiekowi, co się nogami rozparł w ziemi, a głowę nosi w słońcu.

Rytm światła i echa ziemi wyznaczą takt naszego pochodu.

Idziemy z wiarą w polskie Odnowienie.

WOJCIECH SKUZA.

# JESIEŃ 1935

*(fragmenty z poematu „Fornale“)*

*Jesień nie chodzi nigdy sama:*
*pod rękę ją wodzi: wiatr, plucha i płacz —*
*— a kiedy nocą wichr, jak zgłodniały samiec*
*zawyje długo — —*
*— jesień w ramiona wichru się pcha!*

*— wędruje z wichrem przez drogi, mosty,*
*oberkiem zwinnym hasa nad wsią —*
*— na niebie księżyc robi jej postój*
*i gwiazdy cielsko jej w szmaty drą —*

*tarza się wtenczas wicher z jesienią*
*po polach, łąkach, liściach i mchach —*
*— jak egzekutor wącha zapachy ziemi,*
*jak szpicel sypie na ślipia piach!*

*ziewa po lasach kupami mgławic,*
*jak świnia włazi babrać się w staw —*
*— naga, jak dziwka — tarza się w trawach —*
*— wieczorem pyszna idzie za las, jak paw!*

*O — jak nam ciężko takiej jesieni*
*w mgławicy znaleźć prosty trakt!*
*— zadługo mgły tu brzuch trą o ziemię!*
*— zadługo mgły nas biorą w swój pacht!!*

. . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . .

*Nam jeszcze nigdy plucha, ni słota,*
*nam nigdy jesień nie będzie dniem!*
*— u nas babrzemy się ciągle w błocie:*
*w Nadwodziu jesień — to w gnoju sień!!*

*— — — przecież jest inna, płaczliwsza jesień*
*bardziej w badylach zawodzi, niż płacz —*
*— ale mocniejszy szum po konarach niesie*
*i coraz mocniej w wiklinach łka — — —*

*Czasem — gdy wiatr ją w chmurach porzuci,*
*rozpuści warkocz deszczu na wieś —*
*wypłacze żałość, ból w błoto rzuci*
*i w drzewach nową kołysze pieśń —*

*Śpiewają wtenczas drzewa w gromadzie*
*o słońce z mgłami za łby się drą —*
*— gdy mróz, jak bogacz nad wsią się kładzie*
*drzewa w gromadzie — nucąc — śpią — — —*

*Wstaną, bo muszą! Jak my z pościeli,*
*gdy rano wiosna zarży u wrót!*
*— Wtenczas się słońcem — chlebem podzieli —*
*— przepadnie jesień, bogacz=mróz, plucha i głód!!!*

# LAUREACI WARSZAWY

Na ostatnim Zjeździe Wiciowym mówił prof. Kot, że poszum dębów i buków zdoła wzbogacić wiedzę prostego człowieka i wprowadzić go nieraz na najwyższy szczebel kultury. Na szczyty, które są zazwyczaj dostępne dla dobrze urodzonych i szczęśliwie uwarunkowanych przez los.

Słowa profesora Kota nie są piękną literacką parabolą. Stwierdzają fakt, często spotykany w historji kultury. Oto choćby dwa nazwiska z listy niedawno odznaczonych nagrodą warszawską mówią najdowodniej, że nie szczęśliwe, ułatwione życie dopomogło zdobywać laury odznaczeń takiej Gojawiczyńskiej, czy Karnemu, ale praca w najcięższych warunkach, żywot pełen klęsk i zawodów, opromieniony jednak idealizmem, przeniknięty wolą i ambicją w zdobywaniu wiedzy, w samokształceniu, w wspinaniu się na najwyższy poziom kultury, w wzbogaceniu jej własną twórczą osobowością.

Nie bez wzruszenia czytamy w prasie życiorysy powieściopisarki Gojawiczyńskiej i artysty-rzeźbiarza Karnego, tegorocznych laureatów warszawskiej nagrody literackiej i plastycznej. Życiorysy niebanalne, ciekawe i pouczające.

Pola Gojawiczyńska. Dziecko rodziny rzemieślniczej. Samouk. W trudnych warunkach zdobywa wiedzę. Próbuje rozmaitych zawodów: uczy w szkołach powszechnych, pracuje jako skromna urzędniczka na kresach. Tam ją dosięga bezrobocie. Wraca do Warszawy, pisze nowele, opowiadania. Ale literatura skąpo się opłaca, więc wyjeżdża na Śląsk. Tutaj poznaje nowe, ciekawe środowisko, któremu zawdzięcza nietylko zasób obserwacji, wykorzystanych w swoich dwóch pierwszych książkach („Dzień powszedni" i Ziemia Elżbiety"), ale — co ważniejsze — poczucie pisarskie, okrzepnięcie talentu i — zasłużony rozgłos. Ostatnia książka Gojawiczyńskiej, powieść p. t. „Dziewczęta z Nowolipek", to już dzieło artystycznie dojrzałe, noszące cechy pierwszorzędnego, samorodnego talentu. Słusznie też uzyskało nagrodę..

Alfons Karny. Jakże różnemi drogami toczyło się życie tego młodego rzeźbiarza! Osierocony wcześnie przez rodziców, wychowywał się w miejskim przytułku dla sierot. Terminował u piekarza, potem u introligatora, pracował u rolników, niańczył dzieci, chwytał się najprzeróżniejszych zajęć. Był kolejno rzeźnikiem, woźnym, kelnerem, administratorem. Brał udział jako ochotnik w wojnie polsko - bolszewickiej. Po wojnie służył w policji. Wreszcie spełniły się długo piastowane marzenia: znalazł się w Warszawie. Tutaj zarabia na życie jako ilustrator pism. Mając wybitne uzdolnienia w dziedzinie sztuki rzeźbiarskiej, wstępuje jako wolny słuchacz do Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych. Kończy wydział rzeźby, zdawszy jeszcze—po drodze — maturę. Dały mu się we znaki w życiu naprzemian — jak powiada — głód, brud, zimno, gruźlica, wszy, choroby, cięgi ludzkie, a w ostatnich latach niemniej ciężkie dodzieranie się wśród powszechnej obojętności dla sztuki, do treści i formy rzeźbiarskiej.

Praca twórcza Karnego nosi cechy męskie, solidne, zupełnie dojrzałe. Karny rzeźbi w bronzie i granicie przeważnie portrety, świetnie i zwarcie je konstruując. Jedna z rzeźb „Dziewczyna ze skakanką" uzyskała przed paru laty nagrodę olimpijską. Obecnie przyznana nagroda warszawska jest nietylko hołdem dla talentu, pracy i dorobku, ale podwaliną pod dalszy rozwój artyzmu, oraz ułatwieniem jakżeż ciężkiego życia artysty.

Gojawiczyńska i Karny — proletarjusze z pochodzenia i samoucy, wychowani w twardej szkole życia, są pięknem zjawiskiem we współczesnej kulturze polskiej. W kulturze, budowanej już dziś przez nowe, dochodzące do głosu klasy społeczne: chłopską i robotniczą.

B. Chr.

# MEDALIKI Z... BOBKOWYCH LIŚCI

Do spraw dostarczających wiele tematów nadających się do humoru i serdecznego śmiechu — przybyła nowa, tym razem literacka. Oto istnieje w Polsce, mianowana przez J. Jędrzejewicza swojego czasu „najwyższa instytucja literacka“ zwana Polską Akademją Literatury, w skrócie P.A.L. Instytucja ta ma podobno troszczyć się o rozwój kultury polskiej, o literaturę it.d. it.d. Oczywista, pierwsze skrzypce gra tam Kaden-Bandrowski, osławiony autor paszkwilu na chłopów („Bigdy“), dalej — dwóch czy trzech dziennikarzy, jacyś „nieszkodliwi“ poeci i staruszek poczciwy: Wacław Sieroszewski. To P.A.L. (licho!) siedziało dotąd cicho, ograniczając się tylko do paru bankietów, lub do nagradzania książek w rodzaju „Grypy“ niejakiego Kurka. Książka ta robiąca z chłopów bezmyślne bydło — przeplatana była soczystemi opisami tego, jak na wsi jakaś dziewucha robi coś do wiaderka, albo jak tam ludzie i psy załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne — i przez to widać strasznie padła do gustu staruszkom, którzy jak wiadomo, już nic nie mogą... Zrobiło to trochę ruchu a potem znów staruszkowie zasnęli. Obudzili się dopiero teraz, pod jesień — by wybranych przez starostów, kuratorów i t. p. — „uwieńczyć“ bobkowym liściem, czyli t. zw. wawrzynem. Wiadomo, pomyśleli sobie staruszkowie, skoro zewsząd i wszędzie sypią się medale, odznaczenia — to dlaczegóżby P.A.L. (licho!) — nie miało też „odznaczać“ „zasłużonych“. Przecież na takich „odznaczonych“ dzisiaj się wszystko opiera! Wybrano więc drogą, o jakiej już mówiliśmy, paru jakichś „działaczy społecznych“, jakichś „poetów“, o których nikt nie słyszał i — odznaczono na swój sposób — nie medalami, ale uwiędłemi listeczkami.

I — oto — w literackiej prasie mieszczańskiej zrobił się szum, wrzask, że nie nagrodzono bobkowemi, uwiędłemi listeczkami ludzi, którzy naprawdę coś dla literatury zrobili. Posypały się nawet nazwiska, których ominięto, tak, jakby nazwiska tych ludzi nabrały wielkiej wartości skoro je P.A.L. (licho!) przybierze w uwiędły, bobkowy listek!

Przyglądamy się z boku tej komedyjce mieszczańskiej — tym, którzy rozdają te bobkowe listki i tym, którzy płaczą, że tych listków nie otrzymali i śmiech nas zbiera z radości, że kultura mieszczańska już tak nisko upadła, iż zaczyna się kłócić o listeczki wawrzynu...

To wszystko naprawdę ładne, ładniejsze nawet niż to, co to śpiewamy u nas na wsiach w tej śpiewce, której trzy zwrotki brzmią tak:

— listki, listeczki zielone
listki, listeczki uwiędłe —
— powiedz-że Jasiu, powiedz dziadkowi,
powiedz, dziadkowi, na gębę:

Zapieje kogut na grzędzie
zagdacze kura za płotem —
— listki zielone, listki uwiędłe
nie będzie z wami kłopotu:

— jedne wiatr rzuci do błota
a drugie w pole poniesie —
— z listkami, Jasiu, niema kłopotu —
listki, nie młodość, a śmiecie — — — i t. d.

(W. Sk.)

* * *

Jak naprawdę wielcy i poważni pisarze potraktowali sprawę rozdawania wawrzynów przez P.A.L. — o tem najlepiej świadczy list Aleksandra Świętochowskiego. Pisarza tego chłopi znają już nietylko z jego dzieła „Historja chłopów", ale i z tego, że nazwisko Świętochowskiego wyraża całą epokę w kulturze polskiej, epokę pozytywizmu.

Do Akademji Literatury Świętochowskiego nie powołano, ale zato P. A. L. postanowiło dać Świętochowskiemu „wawrzynek"... W odpowiedzi na to Al. Świętochowski ogłosił list w dzienniku warszawskim „A.B.C." tej treści:

„Szanowny Panie Redaktorze. Dowiaduję się z gazety Pańkiej, że Akademja Literatury ma mnie również obdarzyć swym znakiem honorowym oraz że w prasie upominano się o „krzywdę", wyrządzoną wielu pominiętym w tym zaszczycie. Ponieważ ja tego „złotego wawrzynu" nie przyjmę, pozotaje przeto jeden jego egzemplarz nieużytkowany, którym można ozdobić kogokolwiek, najbardziej czującego się „pokrzywdzonym".

**Al. Świętochowski.**

# WŚRÓD ZAGADNIEŃ

## NOWE NIEBEZPIECZEŃSTWO ZAWISŁO NAD SZKOŁAMI ROLNICZEMI.

Mija kilka tygodni od dnia, w którym Ministerstwo W. R. i O. P. przystąpiło po dokonaniu reformy w różnych szkołach, do szkół rolniczych.

Że dobra szkoła rolnicza jest dla wsi życiową koniecznością, to wszyscy wiemy. Wie o tem wieś i domaga się coraz to nowych szkół, gdyż widzimy, że te szkoły, które rok temu „goniły" za uczniami, dzisiaj nie są w stanie ich w swych murach pomieścić.

Wieś zrozumiała, że współczesne życie nakazuje chłopom przebojem garnąć się do szkoły rolniczej, w której nauczą się nietylko fachowości, ale też i rzeczy związanych z życiem społecznem w gromadzie.

Że są braki w szkołach rolniczych, to wiemy, gdyż młodzież, starsi działacze i nauczyciele przez prasę wypowiedzieli się w tej materji bardzo szczerze i objektywnie.

Zdajemy sobie wszyscy doskonale sprawę z tego zjawiska, że szkoły rolnicze w niedalekiej przyszłości muszą się potroić, gdyż to wynika z ustawy o szkolnictwie rolniczem, która nakłada na czynniki rządowe i samorządowe obowiązek powoływania do życia w każdym powiecie dwóch szkół: męskiej i żeńskiej.

Mało jest uchwalać ustawy, budować szkoły, zapewniać im materjalną egzystencję, dostateczną ilość uczniów, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na dwie faktyczne strony w szkolnictwie rolniczem: **na ludzi, którzy tam pracują i na programy, t. j. na zakres materjału w nich przerabianego i na jakość tego materjału.**

Byłoby rzeczą wskazaną stwierdzić i podać do publicznej opinji znamienny fakt, który zaistniał od kilku tygodni w szkolnictwie rolniczem. Tym znamiennym faktem są **„Wytyczne programowe"**, rozesłane prze Ministerstwo W. R. i O. P. do szkół rolniczych do zaopinjowania.

Ciekawa rzecz uderza z tych „Wytycznych"; mało ciekawa — smutna, gdyż **nad szkolnictwem rolniczem wisi niebezpieczeństwo obniżenia jej programu i to**

w tym dziale, który jest zasadniczym czynnikiem podniesienia kultury wsi, t.j. w dziale społeczno-oświatowym.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że do dnia dzisiejszego nie ustalono, co w szkole rolniczej musi być wychowankowi dane. Z tego powodu wielka różnorodność panuje w poszczególnych szkołach. Ogólnie mówiąc, stwierdzamy: szkoła ma wiele braków. Dobrze. Należało się przeto łudzić, że wprowadzenie zmiany programów te braki zniesie i program zmieni na lepszy. Jakąż jednak niemiłą niespodzianką są projekty programów-! Czytając je i porównując, ma się wrażenie że autorzy celowo je opracowali w ten sposób, aby umyślnie obniżyć poziom szkoły, ale nie tylko poziom, lecz i metody.

Nowe „Wytyczne" są instrukcją, jak nauczyciel ma nauczyć chłopskiego syna krowy doić, orać, gnój wyrzucać; a jeśli chodzi o przygotowanie do pracy społecznej, to tę niemal że całkowicie się przemilcza.

Dziwne to zjawisko. Napawa to ludzi myślących o przyszłości kultury wsi głębokim żalem i obawą, że dola chłopa w przyszłości może być w państwie naszem b. smutna. Dlatego wcześniej należy zaalarmować opinję publiczną o tej niewiadomej, która czeka szkoły rolnicze!

Skoro chłop ma spełnić godnie swą funkcję w Polsce, musi mieć dostęp do wiedzy. Dziś właściwie poza najniżej zorganizowanemi szkołami jednoklasowemi — pozostały wsi ostatnie deski ratunku w postaci szkół rolniczych.

Te sto kilkanaście placówek wychowania przodowników życia wsiowego ma ostać się wszelkim zakusom ludzi krótkowzrocznych, ludzi nierozumiejących głębokiego przeobrażenia duszy chłopskiej, gdyż zmiana w szkolnictwie rolniczem, która jest ostatnio w stadjum wcielania, w życiu wiele nasuwa zastrzeżeń. Należy mieć obawę, że piękną legendę, jaką o sobie stworzyły szkoły rolnicze, podważy się przez nieopatrzne rozwiązanie problemu w reorganizacji programowo-ustrojowej.

Wiele osób styka się ze szkolnictwem rolniczem, dlatego wskazaną byłoby rzeczą, aby wobec władz szkolnych objektywnie skrytykować pomysły „wytycznych programowych", aby te zorjentowały się, że opinje szkół rolniczych w tej materji są bardzo nierzeczowe, gdyż, jak mi jest wiadome, szkoły opinjowały programy jako dobre, a głosów, będących krytyczną oceną, dyrekcje nie były w stanie przesłać do Ministerstwa W. R. i O. P., jako wymysły, mogące u władz wywołać pewne ustosunkowanie się do szkół.

Piszmy wszyscy w tej sprawie do pism ludowych i podajmy konkretnie, co wieś chce od szkół rolniczych i kto tam ma pracować i jak.

K. R.

## O ZADANIACH OŚWIATY CHŁOPSKIEJ I ROBOTNICZEJ.

W nr. 4—5 miesięcznika p. t. „Praca oświatowa" znajdujemy bardzo interesujący artykuł p. Józefa Chałasińskiego n. t. „Oświata, a problem przebudowy społecznej". Jeden z rozdziałów tego artykułu mówi o klasowej oświacie chłopskiej i robotniczej. Zdaniem autora artykułu, dwa główne zadania stają przed ruchem oświatowym chłopskim i robotniczym: Jedno — to wyposażenie tych klas w narzędzia skutecznej walki o ludzką stopę ekonomiczną i odpowiednią rolę w państwie, a drugie ogromnie doniosłe — to uodpornienie chłopów i robotników na ujemne wpływy umysłowości klas wyższych. „Oświata chłopska i robotnicza — czytamy w tym artykule — powinna się przyczyniać do tego, ażeby chłop poczuł się dumny ze swojego chłopstwa, a robotnik ze swojej warstwy społecznej, i ażeby jeden

i drugi walczyli nie o prawa dla swoich dzieci do zostania panami, lecz o prawo całej klasy zostania sobą, w warunkach ludzkiego i kulturalnego życia. Podniesienie więc ekonomiczne i polityczne mas chłopskich i robotniczych winno iść w parze z równoczesnem zachowaniem ich wartości społecznych i moralnych"...

...„Chłop i robotnik powinni odkryć swoją klasę społeczną jako źródło dumy i poczucia wartości, a nie upokorzenia. Niech też przyswoją sobie wszystkie pozytywne zdobycze intelektualne klas wyższych, ale niech się nie dają rozpuścić społecznie i moralnie w klasie szlachty i półszlachty. Niech się też nie pozwolą opanować przez ideologję materjalnego sukcesu i łatwego życia. Do tego potrzebna im właśnie dumna klasowa chłopska i robotnicza świadomość. Bez niej nie zdobędą się na akcję samoobrony, bez niej nadal ulegać będą urokowi klas wyższych i na rzecz tych klas będą tracić najbardziej inteligentny element. Oświata chłopów i robotników musi zmierzać do wytworzenia w nich świadomości klasowej. Musi im pomóc w odkryciu samych siebie i w znalezieniu odpowiedzi na pytanie: Czem jesteśmy jako klasa i czem powinniśmy być w Polsce? Takie zadanie oświaty jest identyczne z rozbudzeniem dumnej świadomości klasowej chłopów i robotników i od wypełnienia tego zadania zależy przyszłość demokracji w Polsce".

## OD LEGJONÓW, POPRZEZ CZASY POMAJOWE — W KIERUNKU POLSKI LUDOWEJ.

**(Na marginesie: „Drogi do Polski Ludowej" — napisanej przez Zdzisława Maćkowskiego).**

Dla każdego, kto umie sięgnąć wzrokiem poza własne podwórko osobistych interesów i grupowych ambicyj — ciekawym i nie bez znaczenia faktem jest wydana świeżo broszura p.t. „Droga do Polski Ludowej". Zwraca ona uwagę na siebie z dwóch przyczyn: ze względu na treść i osobę autora.

Autor — Zdzisław Maćkowski — oficer legjonowy, piłsudczyk, za czasów pomajowych starosta w Siedlcach, Radomiu i Łowiczu. A więc człowiek należący bezsprzecznie do grupy, na której cały system sanacyjny się opierał. Człowiek reżimu — wtajemniczony i zaprzysiężony.

Treść „Drogi do Polski Ludowej" — taka, że bez większego wahania podpisałby się pod nią każdy prawie ludowiec. Mówię: „prawie", bo poglądy p. Maćkowskiego na wiele spraw, a co najważniejsze na rozwiązanie kwestji rolnej — idą w zupełności po linji naszych wskazań agrarystycznych a wyrażających się zdaniem: „wszystka ziemia dla tych, którzy na niej pracują". Wiemy natomiast, że jeszcze nie każdy z nas wyzbył się dostatecznie nałogów dworsko-plebańskiej hegemonji i nie łatwo mu jest pogodzić się z takiemi poglądami. Dla nas jednak wskazania te są kamieniem węgielnym wszystkich poczynań..

Nie chodzi jednak tutaj o ocenę książki p. pułk. Maćkowskiego, interesuje ona głównie i przedewszystkiem nas jako zjawisko na tle obecnych wydarzeń. I dlatego też obok społecznego i gospodarczego „Credo", ciekawi nas polityczne wyznanie wiary Autora. Był to przecież człowiek nawskroś „swój" dla obozu pomajowego, był z nim związany od samego początku i to związany nie interesem, chęcią korzyści, ale poglądami i wiarą w słuszność poczynań. Tak przynajmniej możemy sądzić i napewno bliscy będziemy prawdy. A więc Autor zna dobrze dzisiejszy obóz rządzący, orjentuje się w jego składzie i nastawieniu, wie, jakie sprężyny i jakie siły wprawiają w ruch cały mechanizm sanacyjnych rządów.

Czytamy wyraźnie: „Obóz rządzący dziś w Polsce jest zgrupowaniem wyższej biurokracji oraz sfer ziemiańsko - kapitalistycznych“ (str. 25). „Obóz rządzący związał się z wielkiem ziemiaństwem oraz z wielkim przemysłem i handlem...“ (str. 19). „Dziś w Polsce nie rządzi obóz legjonowy! Ideej strzelecko - legjonowe z 1914 roku przeszły już z rąk rządzących tam, gdzie w pełnem zaparciu i wierze trwa jeszcze ta pierwotna wielka idea legjonowa — Polska Ludowa!“ (str. 26).

Są to zdania wyrwane z całości, odzwierciadlają jednakże naogół ściśle przewodnią myśl książki.

Tak mówi oficer legjonów, pułkownik, starosta! Jest to zjawisko dużej wagi, świadczące o przegrupowaniu wewnętrznem w obozie pomajowym. Tam niema świętej zgody i wspólnej, wielkiej myśli przewodniej. Jest chaos. Szczyty sanacyjne zawarły „święte przymierze“ z konserwą, oddały jej w pacht wszystkie swe możliwości rządzenia państwem, uzależniły się od przemożnych sił karteli. Ale są i tacy, którzy nie zatracili słów młodości: buntują się, pragną nawrotu, chcą skierować prąd życia na „Drogę do Polski Ludowej“.

Autor wysuwa również jako konieczność sprawę utworzenia „jednolitego frontu ludowego“: współdziałania masy chłopskiej, robotniczej i inteligencji pracującej. Jest to zagadnienie wielkiej miary. Dla nas wszystkich, którzy pragniemy wyjść poza opłotki własnych zagród i ogarnąć wzrokiem całość spraw społeczeństwa i państwa — myśl ta nakazuje naukowe sformuowanie zasad agraryzmu, w ramach którego znajdzie się miejsce dla całego świata pracy.

Ciężar gatunkowy książki p. Maćkowskiego jest podwójnie ważki. Po pierwsze, jest ważnym przyczynkiem w budowie ruchu agrarystycznego, a po drugie — jest to głos inteligenta, który rozumie dobę dzisiejszą i we właściwy, trzeźwy sposób pragnąłby przyczynić się do budowy nowej Polski ludzi pracy. A co najważniejsze — jest to świadectwo wewnętrznych wstrząsów i zaburzeń jakie rozgrywają się w sanacji: jest właśnie wskazówką barometryczną, przesuwającą się w kierunku napisu: „burza“. Burza, która idzie i zmiecie z powierzchni wszelkie dyktatorskie zapędy.

Na zakończenie — trochę niedyskrecji.

Przypominam sobie, jak w r. 1928 starosta siedlecki, p. Zdzisław Maćkowski kazał mnie poraz pierwszy aresztować, bo „zagłośno“ prowadziłem robotę przedwyborczą na rzecz „Wyzwolenia“.

W jakiś czas potem „wiciarze“ z łowickiego mieli podobno sporo uzasadnionych zastrzeżeń pod adresem starosty łowickiego p. Zdzisława Maćkowskiego.

Dziś stwierdzić trzeba, że p. pułk. Maćkowski rozszedł się z reżimem, wykazując, że starosta czasów pomajowych nie zawsze musi być pozbawiony cywilnej odwagi i samodzielności myślenia.

Nie wtedy człowiek winien, gdy błądzi, tylko wtedy, gdy, po uświadomieniu sobie tego — z błędnej drogi zejść nie chce.

Tadeusz Rek.

## „CO NAS ŁĄCZY?“

Pod tym tytułem „Goniec Warszawski“ zainicjował ankietę, w której zabierali głos przedstawiciele różnych ugrupowań młodzieży, wypowiadając się na temat tego, co mimo różnice ideowe i programowe łączy wszystkie odłamy młodego pokolenia Polski. Wszystkie wypowiedzi były bardzo interesujące — we wszystkich dominowało głębokie odczucie potrzeby przemian społeczno - ustrojowych. I tak: W. Zaleski,

przedstawiciel **Obozu Narodowo Radykalnego** tak między innemi pisze: „Przed młodem pokoleniem w Polsce stoją wielkie zagadnienia budowy nowego ładu gospodarczego i społecznego. Odzyskaliśmy Niepodległość, ale nie odzyskaliśmy prawdziwej niezależności nawet politycznej (przykładów nie trzeba przypominać) gdyż jesteśmy przeraźliwie słabi gospodarczo...“

... „Czytałem gdzieś twierdzenie jednego z psychologów, że każdy człowiek ma nowe myśli do 30-go roku życia. Dalsza jego działalność to tylko rozwijanie i doskonalenie swych myśli, odrzucanie jednych i utrwalanie innych. Otóż my myślimy od bardzo wczesnej młodości o tem, jak Polskę urządzić, podczas gdy pokolenie starsze myślało o tem jak odzyskać niepodległość. Właśnie dlatego różnica między młodszem i starszem pokoleniem zarysowuje się dziś tak bardzo wyraźnie“.

Przedstawiciel znowu „Legjonu Młodych“ — ongiś organizacji prorządowej, dziś znajdującej się u decydujących czynników sanacyjnych w niełasce — p. **Zb. Zapasiewicz** tak na powyższy temat pisze: „młode pokolenie w Polsce łączy poczucie własnej nędzy i głodu tego najskuteczniejszego środka, którym walczy dogorywający kapitalizm z młodemi temperamentami. Na tej płaszczyźnie par excelence — gospodarczej znajdują wspólny język ludzie o najrozmaitszych światopoglądach i zjawiska wskazują im drogę konieczności zmiany obecnej struktury gospodarczo-społecznej naszego kraju. Dużo słyszy się o braku charakterów wśród młodych ludzi w Polsce — jest to wielkie nieporozumienie — twierdzenia te padają z ust tych, którzy kontakt swój ograniczają do kilku jednostek, a każdy przejaw niezależnej myśli politycznej młodego pokolenia uważają za wybryk partyjnictwa. Można stwierdzić, iż młode pokolenie w Polsce, jest w znakomitym procencie moralnie zdrowe i umie odtrącać od siebie zwykłym instynktem samozachowawczym elementy oportunistyczne i karjerowiczowskie. Jest to największym może gwarantem rozwoju naszego państwa“.

Zabierał w tej ankiecie głos również reprezentant młodzieży **„wiciowej“, kol. St. Miłkowski**, który na pytanie co łączy młode pokolenie Polski tak odpowiedział: „Szukając punktów stycznych niezależnego ruchu młodzieży wiejskiej a organizacjami młodzieży z terenu miejskiego — nie chciałbym uledz psychozie frazeologji, rodzącej się na platformie stwarzania jakiegoś jednolitego frontu młodych bez względu na podłoże społeczne, z którego ideologicznie wyrastają. Niewątpliwie młodych wszystkich obozów cechuje dążenie do realnej budowy nowej rzeczywistości polskiej w przeciwieństwie do starszego pokolenia, które nie może zejść z koturnów deklamacji o wielkich rzeczach i zaprzestania upartego egzekwowania należności za swoje w przeszłości ofiary w walce o niepodległość Polski, i które nie potrafiło stworzyć atmosfery realnej, twórczej pracy u podstaw. Ale są to momenty nie wystarczające. Jestem przekonany, że już przy pozytywnem formułowaniu programu przebudowy społecznej i politycznej ujawniłyby się zasadnicze różnice tembardziej przy realizacji tego programu. My wiciowcy mamy dużo punktów stycznych z organizacjami młodzieży robotniczej, stojącemi na gruncie podobnego nam programu społeczno-politycznego. Wyrastając z podłoża społecznego warstw uciskanych i wyzyskiwanych łatwo nam przyjdzie znaleźć ze sobą wspólny język i wspólną platformę walki“.

Poza wymienionymi zabierało w tej ankiecie głos jeszcze wielu innych przedstawicieli świata młodych. Z braku miejsca nie możemy nawet w skrótach lub wyjątkach przytoczyć ich myśli. Podkreślamy tylko to, o czem wspominaliśmy na początku: młode pokolenie Polski wchodzi do życia społecznego z tą świadomością, że dzisiejszy porządek społeczno-gospodarczy, oparty na niesprawiedliwości a posłu-

gujący się metodami krzywdy i wyzysku — musi być zastąpiony nowym porządkiem sprawiedliwości społecznej. Jeżeli to, co nurtuje jako idea w młodem pokoleniu, może być uważane za zapowiedź nowej, niedalekiej już rzeczywistości — to moglibyśmy powiedzieć, że rzeczywistość Polski jutrzejszej będzie znakiem **głębokich przemian społeczno - ustrojowych.**

# NOTATKI

## „WIEJSKIE PROBLEMY"

Pod takim tytułem ukazał się w tygodniku endeckim „Myśl Narodowa" artykuł wstępny, omawiający zagadnienie przyszłości wsi polskiej i jej udziału w życiu społecznem i narodowem. Artykuł ten jest poprostu bajeczny i jedynem życzeniem, jakiebyśmy mogli z okazji jego ukazania się wyrazić — byłoby, **żeby przeczytał go każdy endek pochodzenia chłopskiego**; zwłaszcza przeczytać go winni ci chłopscy synowie, którzy dają się używać endekom do roboty politycznej na wsi. Rzadki to jest wypadek, kiedy musimy żałować, że „Myśl Narodowa" prawdopodobnie do wielu z nich nie dojdzie.

Ale najpierw — skąd się wziął ten artykuł?

Jak wiadomo, ostatniemi laty t.zw. „ziemiaństwo" przeważnie opuściło szeregi endeckie, gdzie się dawniej prawie wyłącznie grupowało — i poszło masowo do sanacji. W ogromnym też stopniu zrobił to kler, zbliżony zawsze do tej grupy społecznej. Endecja nie może przeboleć tej straty. Czyni wciąż próby celem nakłonienia obszarników do powrotu na swoje łono, tembardziej, że pod względem przekonań społecznych obszarnicy sanacyjni zawsze byli i są... endekami. Stąd w endecji, która ostatniemi czasy mocno rzuciła się na teren robotniczy i chłopski, głosząc hasła radykalizmu społecznego, a jadąc na koniku antysemityzmu — wciąż pojawiają się kokieteryjne artykuły w kierunku „ziemian". Jednym z takich objawów jest właśnie ten artykuł o „wiejskich problemach".

Widzimy tam najpierw stwierdzenie, że problemy wiejskie są decydujące „dla naszej przyszłości". I autor nie narzeka na to, że nie było zrozumienia w Polsce dla wagi tego zagadnienia, — tylko martwi go, że jest „fałszywe patrzenie" na sprawę wsi. Mianowicie fałszywem patrzeniem wydaje się autorowi artykułu to, że uważa się chłopa za najważniejszego na wsi. On natomiast uważa, że: **„chłop będzie zawsze tylko źródłem sił narodowych, ale źródłem biernem, wymagającem kierownictwa i opieki. Chłop może zesilać warstwy inteligenckie, ten mózg narodu tak, jak je zresztą zawsze zasilał, ale sam nigdy kierownictwa nie obejmie, bo wtedy przestałby być chłopem. I dlatego sprawa wsi to przedewszystkiem sprawa jej kierownictwa, a więc tak czy owak — dworu".** To jest dosłowna cytata z tego artykułu.

I dalej, rozważając sprawę, czy dwór potrafi należycie kierować wsią, omawia smutne dla siebie zjawisko, że na wsi niema żadnego autorytetu, **„bo nie jest nim narazie ani dwór"**, (pewno dlatego, że „narazie" jest w sanacji), **„ani dzielący z nim dawniej tę pozycję ksiądz, ani przeciwstawiany im obu nauczyciel."**

To, że nauczyciel, dzięki swemu całkowitemu oddaniu się na usługi sanacji, stracił na wsi autorytet — to autora nie martwi, bo **„ten autorytet** (nauczyciela) **był zanadto dziewiętnastowieczny, zanadto służył „Postępowi", zabardzo niósł kaganiec oświaty"** (to są znowu dosłowne cytaty!)

Mówiąc, dalej, o tym nauczycielu, powiada, że „to on właściwie często „przewracał w głowach“ To też nie martwi autora to, że ten autorytet upadł — ale „gorzej jest za to z dwoma pozostałemi autorytetami (dworu i księdza), bo ich wpływ był stanowczo dodatni a szkoda polegała najwyżej na tem, że tego wpływu nie było“.

I zastanawiając się z boleścią nad upadkiem tych autorytetów, dochodzi autor do przeświadczenia, że upadek znaczenia księdza wynika z wad kleru wiejskiego, a te wady pochodzą przedewszystkiem stąd, że księżmi są... synowie chłopscy.

A ziemiaństwo? — do tego ma autor artykułu bardzo wiele żalów, Przedewszystkiem, że nie wypełnia ono „najmniejszych nawet obowiązków narodowych, a przeciwnie — te obowiązki zdradza“. Myśli tylko o sobie, krótkowzrocznie i naiwnie pilnując swoich klasowych materjalnych interesów, Zapominając, że „noblesse oblige“ (t. zn. szlachectwo obowiązuje). „Sygnet nie jest ozdobą palca, ale jak ślubna obrączka symbolem pewnych obowiązków i nadużywać go nie można“. Słowem — żale endeków polegają na tem, że „ziemiaństwo“ należy do sanacji a nie do nich.

Ale autor nie traci jednak nadziei i ta nadzieja to jest właśnie cała treść artykułu. Były wprawdzie pomysły — powiada autor o swoim obozie — żeby stworzyć gospodarstwa wielko-chłopskie i im przekazać dziedzictwo moralne po dworze, ale to się na nic nie zda, bo to przecie, są też chłopi. Jedyny ratunek widzi autor w odrodzeniu dawnego wpływu dworu i księdza. „Naród odzyska wtedy swą przez wieki kierowniczą warstwę — a wieś naturalnego przewodnika“!!! Temi słowy pokrzepienia i nadziei kończy się znamienny artykuł czołowego organu endeckiego.

Dla nas ten artykuł nie jest niczem nowem, — wiemy, że endecy tęsknią jak nikt inny do pięknych staroszlacheckich czasów. Wiemy, jak bardzo boli ich to, że sanacja wyzuła ich z możności realizowania ich programu, zabierając im ten program dla siebie, a najbardziej boli wodzów endeckich strata najmocniejszej opoki — obszarników. Ale nie wszyscy o tem wiedzą i dlatego dziś wielu synów chłopskich, zwłaszcza tych, którzy ulegli wysferzeniu — garnie się do obozu endeckiego — najwyraźniej widać to wśród akademików. I endecy, wiedząc o tem, są bardzo ostrożni i nie wypowiadają się otwarcie ze swemi antychłopskiemi przekonaniami. Czasem jednak się im wypsnie. A że wśród siebie nie mają już sprytniejszych „ziemian“, bo ci poszli „skąd wiatr wieje“, a u endeków pozostały tylko ubogie duchem, choć uczciwsze matołki, więc też i artykuły pisane przez endeckich koryfeuszy „ziemiaństwa“ mają taki właśnie poziom jak owe „Wiejskie problemy“ p. Frycza.

**Le-Lu.**

## BRAWO CHŁOPACZKI

...„potem przychodzi djabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni“...

(Ewang. św. Łukasza rozdz. VIII).

Co to jest „Rycerz Niepokalanej“ — o tem każdy chyba wie. Znamy przecież to pisemko, bo dociera ono do „bożego ludku“ na każdą prawie wieś. Czytamy tam pouczające dla chłopów wiadomości o tem, jak powinni żyć w pokorze, posłuszeństwie i uległości; czytamy tam też o szerokim świecie, o wypadkach, które strasznie wieś obchodzą, jak — ot — choćby ta wiadomość, że „osobliwością miasta Cleweland (St. Zjedn. Am. Płn.) jest koń, posiadający rogi zamiast kopyt“.

Przez długi też czas czytaliśmy w tem pisemku długie wykazy osób, brzmiące mniejwięcej tak: „...za uzdrowienie... Matce Boskiej... 5 zł., za... wysłuchanie próśb takich a takich... 10, albo 15 zł.." i t. d. Oczywista, kiedy prasa uderzyła w tego rodzaju „handel świętościami", bo przecież wiadomo, że przekazy nie były adresowane do Matki Boskiej, ale na adres braciszków z Niepokalanowa — więc w pisemku tem przestały ukazywać się te „ceny i datki" za otrzymane łaski, a dziś tylko wylicza się ile osób dziękuje...

Ale nas to pisemko mało obchodzi i nie poświęcilibyśmy mu nawet tych paru zdań, bo wiemy, że, jak Mickiewicz pisał: „chłop ze wszystkich ludzi jest najbardziej religijny": dlatego potrafi rozróżnić prawdziwą Naukę Chrystusa, od handlu świętościami, przez różnego rodzaju braciszków, ale... ostatnio ci braciszkowie próbują wchodzić do naszych Kół i starają się koła „wiciowe" odwieźć z drogi samodzielnej i od wyzwoleńczej myśli chłopskiej, a podporządkować sobie, jak stadełko baranków potulnych, których można strzyc w nieskończoność.

Oto np. w nr. 7 (z lipca b.r.) czytamy w tem pisemku list jakiegoś rzekomo „wiciarza", który pisze, że „...członkowie i członkinie zbierali się trzy razy na tydzień i do późnej nocy urządzali posiedzenia... Z końcem kwietnia dostaliśmy majowy nr. „Rycerza Niepokalanej", gdzie wyczytaliśmy wyjaśnienie co to są „Wici". Dotychczas nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że te organizacje są bezbożne" i t. d. (następuje cały szereg kłamstw pod adresem „Wici"). I dalej donosi ów rzekomy członek „Wici", że rozwiązali Koło w Luborzycy (gdzie? — przyp. autora — jeżeli w pow. miechowskim — to kłamstwo, bo tam było Koło, jest i napewno będzie!) i... chcą być „dziećmi i... rycerzami Niepokalanej!".....

Pod listem tym redakcja „Rycerza Niepokalanej" daje taki dopisek: „Brawo, chłopcy! Dzielne dziewczęta! To się nazywa prawdziwy katolik. Tak powinien każdy postąpić. Cześć im i tym, co pójdą w ich ślady!"

Stwierdzamy, że takiego wypadku, by prawdziwy „wiciarz" poszedł do „Rycerzyków", dotąd nie było i nie będzie! A jeżeli nawet ten list jest niezmyślony— to już po treści jego widać, że autor nigdy i nic wspólnego z „Wiciami" nie miał bo „wiciarz" takich głupstw nigdyby nie pisał! Jeżeli więc ten list jest prawdziwy — to napewno pochodzi od jakiegoś potulnego kmiotka pańszczyźnianego, który nie odróżnia religji od „braciszków z Niepokalanowa" i który jeszcze wierzy, że polepszenie bytu na wsi nastąpi wówczas gdy on ciężko zapracowany grosz prześle na adres: „Rycerza Niepokalanej" — z dopiskiem... „na zniesienie nędzy chłopskiej... 10 zł."...

Chr. Cz.

# KSIĄŻKI NADESŁANE

## PUBLICYSTYKA I HISTORJA.

Zdzisław Maćkowski, DROGA DO POLSKI LUDOWEJ, Warszawa, 1935 r.;

Dr. Leon Świeżawski, PRZYRODZONY USTRÓJ SPOŁECZNY, Warszawa 1935;

Hipolit Grynwaser, KWESTJA AGRARNA I RUCH WŁOŚCIAN, w Królestwie polskiem w pierwszej połowie XIX wieku (stadjum archiwalne) Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa. Pałac Staszica.

Henryk Wołkowicz, MONARCHJA LIPCOWA, Warszawa 1935. Skład Główny Gebethner i Wolff.

## LITERATURA PIĘKNA.

Wincenty Burek — DROGA PRZEZ WIEŚ, Warszawa, 1935. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Pierwszy nakład wyczerpany, w najbliższych dniach wyjdzie drugi.

Antoni Zachemski — GĘŚLE Z JAWORU, Nakładem Krakowskiego Ogniska Związku Podhalan.

Jan Wiktor — „ORKA NA UGORZE", Warszawa, 1935. Wydawnictwo Książnicy Atlas. W następnym numerze damy szersze omówienie tej pięknej książki, którą już dziś gorąco polecamy Czytelnikom.

---

# Do Prenumeratorów.

*Numer niniejszy, powiększony objętościowo — wydajemy jako podwójny. Następny ukaże się w połowie grudnia. Do bież. numeru załączamy wypełnione przekazy rozrachunkowe tym wszystkim Prenumeratorom, którzy dłuższy czas zalegają z prenumeratą. Prosimy o rychłe uregulowanie należności, gdyż od następnego numeru wysyłkę pisma bezwzględnie będziemy musieli wstrzymać.*

*Przy okazji podajemy do wiadomości Sz. Czytelnikom, że „Młodą Myśl Ludową" redaguje obecnie Komitet.*

*WYDAWNICTWO M. M. L.*

---

**Warunki prenumeraty:** Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart.—1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

**Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA", Kredytowa 2/4. Tel. 660-70.**